Nr. 269. Lwów — Piątek dnia 23 Listopada. Rok 1894.

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

NUMER KOSZTUJE we Lwowie 4 ct. na prowincyi 5 „ Numera z poprzednich miesięcy po 10 ct.

„Przegląd" jest do nabycia we Lwowie w obu Biurach sprzedaży dzienników i we wszystkich większych trafikach.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Cena prenum. na prowincyi: [illegible] Za zmianę adresu opłaca się 20 ct. [illegible]

CENY OGŁOSZEŃ Zwyczajne ogłoszenia za czwartej stronicy: Wiersz petitowy albo jego miejsce 10 ct. [illegible] słowo drukiem petitowym po 2 „ zaś tłustym garmondem po 4 „ Korrespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po 4 „ Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct. Reklamy 20 „ Nekrologia 20 „ Ogłoszenia do „Przeglądu" przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW" ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś: św. Klemensa | Jutro: św. Jana od K. | Myny M. Joanna Myl. | Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca g. 7 m. 26 Zachód „ 4 „ 8 | Długość dnia g. 8 m. 42 Ubyło dnia od wczoraj 2 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 22 listopada.

Piszą nam z Petersburga:

Coraz wyraźniej występuje spokojny i rozważny temperament nowego cara, co z jego wybitną samodzielnością, która już niejedno zambarasuje dostojników, z jego ochotą do pracy może być uważane za rękojmię dobrych rządów. Nikt jeszcze nie wie, czy Mikołaj II, będąc jeszcze carewiczem, już wypielęgnował w swej duszy jakieś ideały i czy je [illegible] nagłych zwrotów on nie jest skłonny. Z twarzy podobny do ojca, widocznie charakterem [illegible] każdą rzecz waży i bada, a potem działa stanowczo, z wielką pewnością siebie. [illegible] Widać to naprzykład z tego, że dawniej, zasiadając w radzie państwowej, bardzo często głosował z mniejszością przeciw wnioskom komitetu ministrów, w którym decydujące stanowisko zajmował tryumwirat Durnowo-Delianów-Wannowski, a jednak zostawszy carem, nie okazał najmniejszej niechęci do tych panów. Durnowo [illegible] w Moskwie i spytał, czy się ma przygotować do ustąpienia; Wannowski wniósł prośbę o dymisyę na piśmie; obu im car odpowiedział jednakowo: „Nie czas teraz na to, — pomyślę". [illegible] Podczas wojny tureckiej [illegible] sztabu głównego był jenerał Niepokojczycki, Polak, na którego wówczas zwaliono wszystkie winy niepowodzeń [illegible] Od tej chwili jenerał był jakby zasłoniony, [illegible]

[illegible]

Konieczność goszczenia obcych książąt, żałobne nabożeństwa i uroczystości, odpowiadanie na kondolencye i tysiące wizyt [illegible] jest wszystkim, którzy nie spieszą się z przedstawianiem mu swych życzeń. Wszakże dwa razy powiedział on do ministrów, którzy nie z państwową, ale z własną przyszli sprawą: „Będzie na to czas". Więc i kongresowiacy, którzy przybyli tu na pogrzeb, zrobili dobrze, uchwaliwszy między sobą nie skarżyć się przed carem na złą dolę. Tego wymagała delikatność, której nie rozumieją tylko natury grube.

A takie i tu są, a podszywają się one pod nazwę „młodzieży". Już to w ogóle trzeba powiedzieć, że stało się zwyczajem podsuwać młodzieży brutalne instynkta. Co się jakiemuś gruboskórcowi nie podoba, to zaraz obwołuje za opinię młodzieży — jakiej? — nikt nie wie. Tak się stało z artykułem *Kraju*, który znać musicie. Wiem, że opracowano go kolektywnie, że długo się zastanawiano nad każdym wyrazem, że czyniono dużo zabiegów, aby mógł być wydrukowany i przedrukowany w Warszawie. Może inny byłby smaczniejszy, coś kiedy nie byłby wydrukowany nigdzie! Oczywiście nie dla cara przeznaczony był ten artykuł, bo car dziś pewnie nie czyta dzienników; przeznaczony był dla Rosyan, którym w takiej chwili chciano przypomnieć, że jesteśmy i stanowimy coś odrębnego, mającego swoje potrzeby i prawa. [illegible]

[illegible]

Ale jeszcze jedno. [illegible]

[illegible] na narodu wyrażać współczucie carskiej rodzinie, przekroczył swe atrybucye; mógł mówić w imieniu swojem, lecz nie narodu, bo konstytucya nie przewiduje takich manifestacyi. Cóż dopiero, gdy to czyni nie parlament, lecz pewne grono ludzi! A cóż dopiero, gdy zrobi jeden człowiek! Nie chcę wysnuwać żadnych wniosków o logice tych panów, podszywających się pod „młodzież", gdy oni wychwalają jednego p. Lewakowskiego za okrzyk „w imieniu narodu", a potępiają za to samo kilkudziesięciu obywateli. Chcę tylko zwrócić uwagę na to, że ci obywatele, jak i parlamenty, choć formalnego prawa do tego nie mają, jednak mają z tytułu swego stanowiska, znajomości kraju i jawnej odpowiedzialności za swe czyny. Mają rozległe stosunki, trzymają rękę na pulsie społecznym, więc bez osobnego plebiscytu mogą wiedzieć, co naród myśli, a zatem mogą mówić w jego imieniu. Jeśli się omylili — jakaż stąd szkoda? Jeśli nie będzie najmniejszej korzyści, to tem pewniej żadnej szkody. [illegible]

Polska kolonia w Petersburgu liczy 40 tysięcy osób. [illegible]

W wielu dziennikach europejskich spotkać się można ze zdaniem, [illegible] Od wiosny panuje tam 16-to letni Abdul-Aziz, [illegible] pokój europejski jest zupełnie zabezpieczony.

Piszą nam z Wiednia, 21 listopada:

Aby nowy projekt wyborczy hr. Hohenwarta nie mógł tworzyć podstawy do dalszych dyskusyi, nie sądzę. Hr. Hohenwart pono proponuje utworzenie przy Izbach handlowych i przemysłowych nowej sekcyi robotniczej, któraby wybierała posła. Dla Galicyi ta metoda nie przedstawia się zbyt korzystnie. Czeskie izby handlowe wybierają 7 posłów, galicyjskie tylko 3-ch. Temu jednak nie trudno zaradzić prostem zwiększeniem liczby posłów z Galicyi. Natomiast zachodzi obawa, że w ciągu dyskusyi nad tym nowym projektem hr. Hohenwarta wyłoni się znowu stary dezyderat rozdziału pomiędzy sekcyami handlowemi i przemysłowemi, tudzież obdarzenia tychże, jako też nowych sekcyi robotniczych mandatami. Pominąwszy te dwa zastrzeżenia, projekt hr. Hohenwarta przedstawia też różne korzyści, dałby się przeprowadzić łatwo i prędko, a nareszcie, nie naruszając dawnych kuryi, obdarza robotników prawem wyborczem. Bądź jak bądź, wstrzemięźliwość Koła polskiego, które wczoraj zaniechało walnych rozpraw nad reformą wyborczą, wydaje nam się bardzo słuszną. Nie mamy żadnego powodu angażować się w tej kwestyi więcej, niż dwa inne kluby. Zresztą teraz powszechnie podnoszą to, co zaznaczyliśmy przed kilku dniami, że nareszcie, poinformowany dostatecznie o opinii mężów zaufania, rząd powinien wystąpić z definitywnym projektem reformy. Że tego nie uczynił dotąd, za to nie zasługuje na naganę, ale niezawodnieby zbłądził, gdyby w obec nieudolności klubów co do wydania z swego łona projektu wyborczego, nie zabrał się teraz do inicyatywy.

Korespondencye.

Wiedeń 19 listopada.

Obie Izby Rady państwa zajęte są nader ważnemi przedłożeniami. Obradują obecnie nad ustawami o handlu na raty i o wyprzedażach, tudzież nad skróceniem sposobu obrad przy debacie nad procedurą cywilną. Są to kwestye bardzo ważne i z pewnością dotyczące przeważnie, jeżeli nie wyłącznie, ubogich warstw ludności, a nie klas uprzywilejowanych, dla których, zdaniem agitatorów, parlament wszystkie swe siły poświęca. Czy wolno będzie handlarzowi obrazów i oleodruków przy sprzedaży swego towaru wyzyskiwać brak doświadczenia odbiorców, czy nie, to obchodzi robotnika, wieśniaka, rzemieślnika, ale najmniej chyba posiadacza dóbr, fabrykanta zamożnego i kapitalistę. Całe ustawodawstwo nowoczesne wykazuje aż nadto wyraźnie dążność służenia ubogim warstwom ludności. Austryacki parlament w wielu kwestyach wyprzedził dążenia społeczno-reformatorskie zagranicy, uchwalił ustawy o ubezpieczeniu robotników, o odpoczynku niedzielnym, o zakazie roboty dzieci i kobiet, w pewnych okolicznościach, zajął się kwestyą sądów rozjemczych, stworzył instytut wzorowy inspektorów przemysłowych.

Oczywiście parlament nie może uchwalić rewolucyi, ani „strejku generalnego", nie dlatego, że broni „interesów klasowych", ale po prostu z tej przyczyny, że większość mężów pracujących nad ustawodawstwem państwa, rozsądnie patrzy na kwestye społeczne i wie, że tak samo, jak nie można ludziom nakazać, aby rośli, aby byli zdrowi i utalentowani, tak samo nie można im też nakazać, aby byli wszyscy zamożni, aby wszyscy „równy mieli udział w pracy".

Nie dziw, że poważni mężowie u steru stojący, powodując się prawdziwem pragnieniem postępu jak najogólniejszego, większy kładą nacisk na to, ażeby jak najrychlej przyszły do skutku ustawy mające ulgi przynieść wszystkim warstwom, niż na to, aby jak najrychlej dopuszczono do słowa warstwy czujące się upośledzonemi.

Zresztą i sami światlejsi przewódzcy robotników przekonani są o tem, że nie nastąpi żadna zmiana w ustawodawstwie austryackiem, choćby nawet znalazło się w Izbie 40 posłów wysłanych przez partyę socyalno-demokratyczną. Obok hałasujących antysemitów i młodoczechów, którzy najwstrętniejszą metodą hamują przebieg obrad, znalazłby się co najwyżej nowy żywioł hałaśliwy, — do poważnej niezdolny krytyki, współpracownictwa szczerego z góry się wyrzekający, a drobnemi napaściami przysparzający tylko kłopotów rządowi.

Niestety robotnicy tego tylko chcą. Dla większości dzisiejszej parlamentu, która dobrze wie, że „ustawy dla robotników" w dotychczasowem tylko tempie z udziałem, czy bez udziału jakichkolwiek nowych posłów są możliwe, kwestya reformy wyborczej nie jest nagłą. Jeśli się nią jednak mimo to zająć wypada i rządowi i koalicyjnym stronnictwom, to dzieje się z czysto politycznych pobudek. Narzucono wielkim masom robotników, jako program, żądanie powszechnych wyborów. Za zręcznością uznania godną, gdyby ona innej dotyczyła kwestyi, wmówiono w klasy pracujące, że ich zbawienie leży w wyborze własnych posłów. Rząd sam uznaje, że od czasu ustaw zasadniczych, które uregulowały prawo wyborcze, wyrosło nowe pokolenie, jeśli nie potrzebujące szerszego zastępstwa, to przynajmniej zdolne do szerszego zastępstwa parlamentarnego. W państwie z tylu składającem się krajów, niepodobna jednak tak łatwo ułożyć ustawy, któraby nie pokrzyżowała gdzieś, czyichś interesów. I w tem leży trudność ogromna zadania, a zarazem konieczność gruntownego zastanowienia się nad tą sprawą.

Robotnicy tymczasem nie chcą czekać i nie mija prawie tydzień, w którymby nie urządzano jakichś demonstracyi, obliczonych tylko na budzenie niezadowolnienia. Wczoraj w Purkersdorf (pod Wiedniem), w restauracyi, zebrał się tłum chłopów, wieśniaczek, robotników z żonami i dziećmi (!), którym opowiadano wiele o strejku generalnym, o upadku niezawodnym ministerstwa obecnego i o wielkiej niesprawiedliwości ustaw wyborczych. Zgromadzenie było nielegalne, gdyż nie zawiadomiono o niem władzy, a ażeby uchylić jej interwencyę czemprędzej wręczano zebranym karty zaproszeń na imię i nazwisko brzmiące. Wobec takich agitacyi oczywiście kwestya wyborów zyskuje na aktualności. Ale jest to aktualność narzucona!

W sprawie żałoby narodowej.

Jutro, zaproszeni przez pewne grono osób, zbierają się w sali ratuszowej delegaci rozmaitych stowarzyszeń i instytucyi lwowskich, aby naradzić się i powziąć uchwałę, czy w przyszłym roku, będącym setną rocznicą smutnych chwil w dziejach naszego narodu, mamy obchodzić narodową żałobę.

Owóż musimy podnieść, iż za niestosowne uważamy obchodzenie żałobą tych rocznic, które w sercu każdego Polaka budzą szczery ból, ale które zarazem są dla nas nauką, jak mamy postępować, aby nie działać na szkodę Ojczyźnie i które powinny nas zachęcić do energicznej, pełnej zaparcia się pracy, do poświęcenia wszystkich swych sił na ołtarzu Ojczyzny, aby błędy popełnione przez naszych przodków naprawić i Ojczyźnie lepszą zgotować przyszłość. Żałoba zaś wyraża coś wprost przeciwnego. Obchodząc ją, dajemy niejako dowód, że jesteśmy bezsilni i że nic nam nie pozostaje, jak tylko wdziać włosiennicę, głowę posypać popiołem i płakać i rozpaczać na gruzach Ojczyzny. Nie przystoi więc nam żałoba, nie powinniśmy opuszczać rąk i ducha i płakać złamani, wspominając owe pełne bólu chwile, lecz zwarci w jednym szeregu, ramię do ramienia, powinniśmy pracować nad naszem odrodzeniem, powinniśmy pokazać światu, że nieszczęścia nas nie zgniotły, lecz że tylko były nam nauką i przestrogą, jak mamy w przyszłości działać, aby ich uniknąć.

W każdym naszym czynie, który szerokie obejmuje kręgi, powinna być jakaś myśl przewodnia, dążąca do przyniesienia społeczeństwu korzyści. Żałoba nie przyniesie nam żadnej. Ducha patryotycznego nie podniesie, bo kto miłość ojczyzny nie wyssał już z piersi matki, tego z pewnością żałoba miłości tej nie nauczy. Natomiast może się ona stać przyczyną najrozmaitszych zgubnych rozterek w społeczeństwie. Przypomnijmy sobie rok 1892. Wówczas również pewne grono osób uchwaliło smutną i bolesną rocznicę rozbioru święcić narodową żałobą. W odpowiedzi na tę uchwałę ludzie znani i cenieni w całym kraju jak: Wojciech hr. Dzieduszycki, prezydent m. Lwowa Mochnacki i członek najwyższej magistratury krajowej Romanowicz wydali odezwę, w której wykazawszy, iż żałoba nie jest stosowną, po-

---

2)

DONNA

(Epizod z życia nie-sportsmana).

(Ciąg dalszy).

Wyjechałem wreszcie, a chociaż od czasu do czasu widziałem przed sobą śliczne oczy panny Heleny, to z drugiej strony zdawało mi się, że widzę oświecone sale gry w Monte Carlo i słyszę brzęk złota płynącego ku mnie.

Przez Tryest przeleciałem tylko, a i w Wenecyi niedługo zabawiłem. „Venezia la bella" olśniewające sprawia wrażenie, kiedy się ją widzi po raz pierwszy w życiu, ba nawet przez dziesięć do kilkunastu dni jest tam dużo do zwiedzania, ale jak się ją raz już pozna, staje się nudnem miastem ze swoją wodą brudną i niepachnącą i swoim jakimś grobowym spokojem. Najtrafniejszy sąd o Wenecyi czytałem w noweli Włodz. Zagórskiego p. t. „Roman Zero". Powiada tam, że Wenecya robi wrażenie zabawki, która za dobrych świetnych czasów Rzeczypospolitej nakręcała się jak pozytywka i wtedy lew na kolumnie ryczał, konie na bazylice św. Marka rżały, a murzyni na tak zwanej wieży zegarowej wybijając godziny, śpiewali. Dzisiaj zabawka się popsuła i wszędzie cicho. Trudno lepiej scharakteryzować Wenecyę dzisiejszą.

Przyznać muszę, że nawet owych z piękności sławionych pendzlem i piórem Wenecyanek nie widziałem. Spotykałem dużo pięknych kobiet, ale te mówiły między sobą i z towarzyszami po angielsku, po niemiecku, po francusku albo po rosyjsku, więc widocznie były obce, w przejeździe, a w ciasnych krętych uliczkach (vicoli) kobiety z ludu, które widziałem, może i miały piękne rysy, ale po twarzach widać było, że dawno nie myte; a po rozczochranych włosach, że z jakie dwa tygodnie nie czesane. Jakże taka kobieta może się wydać piękną? Po krótkiem pobycie pospieszyłem do Mentone, zkąd zaraz nazajutrz w gorączce pojechałem do Monte Carlo.

Nie będę się silić na opis tego czarodziejskiego zakątka ziemi, który przedemną opisało już wielu daleko lepiej, niżbym ja to potrafił; powiem tylko, że przybywszy tam, nim z dworca zaszedłem do „świątyni gry" (Temple des jeux) nie byłem pewny, czy czarodziejski widok rozwijający się przed mojemi oczyma jest prawdą, czy też ułudą, jak owe wsie, które Potemkin zdala na stepach ukraińskich pokazywał przejeżdżającej Katarzynie II; czy to wszystko za chwilę nie zniknie, jak dekoracya baletu w operze.

Dobiłem się wreszcie do biura, dostałem żółtą kartę wstępu na dzień jeden, przeszedłem w pospiechu przez prześliczne Atrium, nie zważając na mnóstwo kobiet, z których jedne były młode i piękne, drugie udawały; a wszystkie odznaczały się elegancyą; i docisnąłem się do stołka rulety.

Brzęk złota padającego na zielone sukno upajał mnie, zacząłem stawiać i pierwszego dnia mi się poszczęściło. Wygrałem, nie dużo wprawdzie, ale wygrałem i uważałem to za dobry „omen" na przyszłość.

Następnego dnia poprosiłem w biórze o stałą kartę (carte de permanence) a wtedy zapytano mnie, czy już kiedy tam byłem.

To mnie zadziwiło. Urzędnik szperał w rozmaitych spisach, w końcu dał mi kartę białą przekreśloną na ukos czerwoną belką. Później dowiedziałem się, że graczom, którzy wszystko przegrali, dyrekcya gry czyli bank, daje pieniądze na podróż; nazywa się to „viatique". Kto tego „viatique", później nie zwróci, nie otrzyma „carte de permanence". Przez następne dnie, które tam bawiłem, niby w ciągłej gorączce, oczekując z niepokojem otwarcia gry, a powracając, czasem w bardzo dobrem usposobieniu po niewielkiej wygranej, a częściej przygnębiony zupełnie po poniesionej klęsce.

Krótko mówiąc rezultat był taki, że po kilkunastu dniach wsiadając w Mentone do wagonu, aby wrócić do kraju, miałem w kieszeni bilet Cooka na powrót do Wiednia i 23 franki w gotówce!

Przyjechawszy do Wiednia już niemiałem czem zapłacić fiakra, ale zapłacił go portyer hotelu. Poszedłszy na herbatę, spotkałem się w owej kawiarni ze Stasiem B., który zaraz jął mnie wypytywać o rezultaty mojej ekspedycyi po złote runo.

Powiedziałem mu całą prawdę, a on, choć nieproszony, poczciwiec ofiarował mi pożyczkę 200 złr.; z tych połowę dałem mu zaraz do przechowania, aby mieć o czem powrócić do kraju, a z drugą połową zasiadłem do gry; i znów mi się poszczęściło. Nietylko zaraz pierwszego wieczora mogłem oddać dług Stasiowi i złożyć znowu 100 złr. napowrót u niego w depozyt, ale wygrałem tyle, że mogłem w Wiedniu doczekać się przyjazdu panny Heleny z ojcem i wyścigów wiosennych, — a grałem co wieczora.

II.

Panna Helena wydała mi się piękniejszą i powabniejszą niż w Abbazyi; opowiadała mi jak się tam wynudziła, jak jej się potem podobała Wenecya, którą pierwszy raz w życiu widziała, i jak ciekawa poznać Wiedeń. A że ja znam Wiedeń tak dobrze jak pierwszy lepszy komisyoner tamtejszy, to też ofiarowałem się na „cicerone", a spełniałem mój obowiązek tem chętniej i tem gorliwiej, im więcej piękność, wrodzony wdzięk i „chic" panny Heleny na mnie działały.

Było to dla mnie samego niezrozumiałem; znałem dużo kobiet z różnych towarzystw z t. zw. świata i z półświatka chyba piękniejszych od niej — nawet kiedy nie były malowane — a jednak żadna z nich nie robiła na mnie tego wrażenia, co ona.

Czasami sam sobie zadawałem pytanie, czym się w niej nie „zadurzył"; i na samą tę myśl śmiałem się; jednak czar trwał i działał coraz głębiej i silniej.

Całemi dniami chodziliśmy z panną Heleną i z jej ojcem zwiedzać wszystkie ciekawości Wiednia, wieczór bywaliśmy razem w teatrze, a po nim ja wracałem do gry.

Nadeszły wyścigi wiosenne na Freudenau, panna Helena istotnie ani jednego dnia nie opuszczała, a posłuszny ojciec nie umiał jej tego odmówić; ja zaś wlokłem się za nimi, przykuty jakimś czarem niepojętym.

Któregoś dnia klacz gniada, nazwiskiem „Donna", będąca własnością jakiegoś Węgra, wygrała bieg sprzedaży, poczem wystawiona była na sprzedaż przez licytacyę. Kupił ją Staś B. Byłem przy licytacyi, ot, tak sobie; a przyznać muszę, że było to prześliczne zwierzę, które Staś nabył za stosunkowo niską cenę. Nie przypuszczałem wtedy, jak wielką rolę ta klacz odegra w mojem życiu. Po licytacyi powróciłem na trybunę i opowiedziałem pannie Helenie, jaki był jej wynik.

— Szkoda, że pan jej nie kupił — odrzekła mi — mogłaby biegać w kraju, a jabym się na nią gotowa zakładać.

W tej chwili wydało mi się, że zrobiłem głupstwo, że powinienem był klacz kupić.

W parę dni potem, przy obliczaniu się po grze, okazało się, że dość znaczną sumę pieniędzy wygrałem od Stasia, który oświadczył mi, że całej przegranej na razie zapłacić nie może, ale w części tej sumy ofiaruje mi „Donnę" w tej samej cenie, za jaką kupił. Zaraz przyszło mi na myśl powiedzenie panny Heleny i przyjąwszy propozycyę, zapytałem potem Stasia:

— Cóż ja z nią będę robił?

— Zostaw ją u trenera, który ją miał dotychczas pod opieką; zapisz do nagrody Dam i do biegu z płotami u nas, a jeśli ci nie odbije pieniędzy, w których ją wziąłeś, to zawsze możesz mieć z niej bardzo piękną i przyjemną klacz wierzchową, bo dziwnie łatwa i łagodna.

Tak też zrobiłem; a kiedy nazajutrz oświadczyłem pannie Helenie, że klacz przeszła na moją własność i ma dla mnie biegać we Lwowie, zdawało mi się, że się jej oczy zaiskrzyły, i odpowiedziała:

— Bardzo się cieszę, będę się na nią zakładała.

Podług rady Stasia zostawiłem klacz u trenera w okolicy Wiednia.

Ulubione to moje miasteczko po odjeździe panny Heleny wydało mi się jakiemś takiem pustem i nudnem, jak nigdy dotąd. Powróciłem więc do kraju prosto na wieś, odwiedziłem „strasznego stryjaszka", który mnie przyjął dość łaskawie, i zawinąłem się około gospodarstwa, wyczekując wyścigów lwowskich.

Licho nadało, że któraś z gazet, którą stryjaszek prenumerował, ogłosiła mianowania do wyścigów.

Stryjaszek wyczytał moje nazwisko i przy pierwszem widzeniu złajał najokropniej.

— Nie dość ci kart, jeszcze się do wyścigów bierzesz, nie znając się na koniach i nie rozumiejąc wcale na rzeczy; tym sposobem nie daleko zajedziesz.

I zachmurzył się, a mnie dreszcz przeszedł.

(Ciąg dalszy nastąpi).

wzięli myśl uczczenia tej smutnej rocznicy stworzeniem fundacyi imienia Kościuszki. Większość społeczeństwa poszła za głosem tych mężów, na fundacyę popłynęły składki obficie, a żałoba się nie powiodła. Lecz cóż się stało? Zwolennicy żałoby chcieli ją gwałtem przeprowadzić, chcieli, aby wszyscy stosowali się do ich woli i aby nigdzie nie bawiono się i nie tańczono. Wynikiem tego było to, że w wielu domach wybijano szyby, że młodzież polska, która w ten sposób karała osoby rzekomo przeciwiające się uchwale o żałobie, pod asystencyą szabel i bagnetów policyantów i żołnierzy musiała iść na policyę i odpowiadać przed sądem, za swe czyny. Wskutek tych zajść niechęć między zwolennikami a przeciwnikami żałoby coraz bardziej się potęgowała i społeczeństwo całe podzieliło się na dwa wrogie sobie obozy. Tak samo i w przyszłym stałoby się roku. Jak widać z dotychczasowych przedstawionych obrad, młodzież i wśród starszych gorętsi są za żałobą, mężowie poważni, których zasługa lub zaufanie współobywateli wyniosło na wysokie stanowiska, są jej przeciwni. Zgody więc i zupełnej jedności uzyskać nie będzie można, bo rozważni ci mężowie z pewnością nie poddadzą się woli młodzieży, która, jak gorąco jesteśmy przekonani, jest patryotyczną i szczerze kocha Ojczyznę, ale właśnie jako młoda nie ma doświadczenia życiowego i nie może objąć przewodnictwa narodowi i narzucać mu, co on ma czynić lub czego zaniechać. Nie ma więc już jednomyślności. Manifestacya zaś taka, jak żałoba narodowa, tylko wtenczas mogłaby jeszcze sprawić jakiś efekt, jeśliby była w istocie powszechną, objęła wszystkich i jeśli byłaby odbiciem wewnętrznych uczuć całego społeczeństwa, jakimś wspólnym aktem, który wypływa z duszy i serca, a nie był wywołany jakowemiś agitacyami lub narzuconą uchwałami.

I któż ma nakazywać żałobę? Kto jest reprezentacyą narodu? Jurzeczone zebranie nie będzie nią z pewnością. Dalej to członkowie rozmaitych stowarzyszeń i instytucyi, będą mogli oddać głos tylko w swojem własnem imieniu. W Galicyi mamy jedną reprezentacyę kraju: Sejm. Gdyby on obradował i uchwalił żałobę, wówczas uchwała taka byłaby wypływem woli kraju, bo mężowie tam zasiadający, wybrani są z całego kraju przez wszystkie jego stany i są niejako pełnomocnikami mieszkańców całego kraju. Lecz tylko kraju, to znaczy, że uchwała galicyjskiego Sejmu obowiązywałaby tylko Galicyę, dwóch innych dzielnic naszej Ojczyzny tyczyłaby się nie może, bo dzielnicom tym my nie mamy prawa rozkazywać, ani dawać wskazówek nie mamy prawa. Dzielnice te żyją w odmiennych od nas warunkach, one same o sobie radzić i stanowić powinny. Przebyły i przebywają one długą szkołę niedoli i męczarni i wiedzą dobrze, co im można robić, a czego nie, aby nie drażnić wroga, który ciężką, aż nadto ciężką przygniata je dłonią.

Wystawa lwowska, która była popisem naszych sił, obrazem pracy naszej w ostatniem stuleciu i która tak szczytne uznanie zyskała u ludów nam przyjaźnych, a zgrzyt nienawiści i złości, żeśmy mimo długich mąk i nieszczęść tak silni, u wrogów, dała nam wskazówkę jak powinniśmy święcić narodowe rocznice. Powinna ona być punktem zwrotnym w naszem postępowaniu. Ona powinna nas pouczyć, że nie niema abnegacya, nie tkliwe płacze i żale dodają nam sił, lecz praca w duchu narodowym. A więc nie płakać nam i nie smucić się, lecz brać się do czynu i pracą, podjętą w duchu narodowym, zdobywać dla Ojczyzny lepszą przyszłość.

Przemawiają przeciw żałobie i względy ekonomiczne. Los kupców naszych, którzy walczyć muszą z konkurencyą zagraniczną nie jest do pozazdroszczenia. Zastój w handlu pogarsza jeszcze ich położenie. Przed dwoma laty wskutek częściowej żałoby stracili wiele, w roku przyszłym również nie mniejszą szkodę ponieśćby musieli. Byt ich mógłby więc być zagrożony. Nam zaś nie wolno dobrowolnie przyspieszać czyjejś ruiny, podkopywać ekonomicznego bytu tak słabej warstwy, jak nasze narodowe kupiectwo.

Obchodźmy więc w przyszłym roku tych kilka smutnych dni, które przywodzą nam na pamięć nasze klęski, nabożeństwem żałobnem pospieszmy w pomoc duszom tych, którzy swe życie dali w obronie Ojczyzny, wznośmy modlitwy błagalne do Pana Zastępów, aby przestał nas smagać, ulitował się i lepszą zgotował nam dolę, odczytami obznajamiajmy lud i młodzież z przeszłością i czerpmy z niej dla nich naukę, czynami dajmy dowód, że sto lat męki zrobiło nas lepszymi, nauczyło wiele, a na bok odłóżmy żałobne szaty, płacze i żale. Jeden czyn pozytywny jak np. utworzenie polskiego gimnazyum w Cieszynie, aby Polacy tamtejsi nie wynaradawiali się pod naciskiem Czechów i Niemców, lub utworzenie jakiejś instytucyi, którąby ułatwiła szlachcie i włościanom utrzymanie ziemi w polskich rękach więcej przyniesie Ojczyźnie i społeczeństwu korzyści, niż niema tylko manifestacya: żałoba narodowa.

List z Buenos Ayres.

Ks. Franciszek Grzegdala, misyonarz apostolski, pisze z Buenos Ayres d. 4go września br. do *Przeglądu emigracyjnego*: Mojem zadaniem w tem miejscu jest wysłuchać spowiedzi jeszcze kilku osób polskich i pojechać na kilka dni do Petropolis, by się zbliżyć do Brazylii. Odkryłem tu około 100 osób naszych polskich chłopów w suburbiach, który narzekają, że tu przybyli i gotowi są powrócić do Polski, albo pojechać do Parany, bo tu dla nich przyszłości niema. Kilka lub kilkanaście osób z inteligencyi może tu pozostawać i da sobie radę, ale dla chłopa jest tu najgorzej, a to dlatego, że naraża się na utratę wiary lub narodowości, albo też i obydwu. Gdyby tutaj chłop był u siebie na roli na swojej ręce, toby szło nieszczęście, lecz pozostaje mu tylko robota po fabrykach w różnych pracowniach, który w szalonej chciwości pracować im każą jak niewolnikom, tak że nawet w niedzielę i święta nie robią wyjątku. Ta bezbożność oburza nasz poczciwy lud, lecz tu chodzi o życie: jeżeli nie chce pracować w niedzielę, to mu nie da roboty i w dzień powszedni; jest to prawdziwie niewola szatańska!

Biedny chłop choć z jękiem i boleścią z początku idzie do roboty, to z czasem się przyzwyczaja i robi tak jak i drugi. Ale co do narodowości, to przyzwyczaja się żyć jak tutejsi, wyzuwa się z języka i robi z drugimi, ale dzieci jego będą stracone, bo się po polsku za mało ćwiczą, tylko po hiszpańsku. Zdaniem więc mojem tych ludzi z Argentyny, nie ma innej rady, jak tylko powrót do Polski, lub do Parany w Brazylii, gdzie nasi są skupieni na gruntach i żyć mogą podług swoich polskich zwyczajów i do pracy w niedziele i święta nikt ich nie zmusza. Oni to sami czują, że ich w tem utwierdzam. Jak tylko zbiorą jaki grosz to zaraz tu jadą tak uciekać.

Ot ludzie, składający 12 rodzin, pojechali do Brazylii w r. 1890, nie będąc w podróży dostatecznych objaśnień o tym kraju. Wróciwszy zaczęli stamtąd uciekać, bo mieszkali na dolinach Brazylii, gdzie im było źle, a o Paranie jeszcze nie wiedzieli. Wszyscy ci przyszli pieszo od Rio Grande i Porto Allegro, mężowie, żony i dzieci, szli cztery miesiące podczas największych upałów. Marzyli dawali im jeść z litości suszonego mięsa i wioskowe gdy się przepływali przez rzeki, przechodzili je w brodach, głęboko po szyję, potem ubranie na nich wyschło. Mieli jednego konia i dwa woły do niesienia towarów i chorych. Przyszedłszy do Buenos-Ayres, znaleźli zawód, bo roboty nie ma i gruntów dla nich też nie ma.

Szkoda, że w Polsce nie ma stowarzyszeń, któreby się szczerze zaopiekowały wychodźtwem za Ocean. Te towarzystwa wieleby biedy tym ludziom zaoszczędziły, sprawdzając i kontrolując ich pobudki do wychodzenia w świat, tudzież, jakie mają zapewnienia stamtąd, gdzie chcą się udawać. Ach! jak byłoby dobrze, gdyby dzisiaj ktoś przyszedł w pomoc tym biedakom. Nie ma tu w Argentynie, ani w Uruguayu przyszłości dla Polaków, tylko Parana ją obiecuje, jeżeli będą mieli pomoc, szczególniej duchowną, z rodzinnego kraju. Tego ja się trzymać będę, i sił swoich na to użyję, aby dom misyjny polski stanął jak najprędzej w Paranie.

Montevideo nie zrobiło na mnie miłego wrażenia, być może dlatego, że więcej byłem zajęty swojemi sprawami, które dla mnie były piekące. Miasto daleko rozleglejsze niż Lwów, tramwajów pełno, ruch wielki; od portu, gdzie się miasto zaczyna, jedzie się do naszego domu na przedmieściu „Union" trzy kwandranse dorożką. Domy z cegieł; bardzo mało piętrowych, tylko parterowe. Smutne i grobowe wrażenie to robi, że nie ma tutaj drzew, jak w Europie, tylko gdzieniegdzie palmowe, akacye i inne podobne małe, a wielkich, n. p. kasztanów, lip, dębów, ani jednego.

W Buenos-Ayres takie same wrażenie. To miasto tak samo zbudowane, jak Montevideo i stoi na samym brzegu, jak tamto, ale jest tak wielkie, jak Paryż, co do obszaru; ruch wielki, tramwajów pełno, jak w Montevideo tak i tu, domy są bez dachów z tarasami. Jest tutaj znakomita pani Walentyna Rościszewska, sześć lat wdowa po inżynierze, z domu nazywa się Moreau, Polka z francuzkiej rodziny. Około r. 1860 była ona siostrą miłosierdzia w Warszawie, potem pojechała do Paryża, ztąd do Krakowa za czasów ks. Oudiette, z Krakowa Moskale pociągnęli ją do Warszawy, jako poddaną, ale wkrótce uszła do Francyi, gdzie rodzina jej zamknęła ją w domu na kilka miesięcy, sprowadzili do niej Rościszewskiego, który był bardzo zasłużony w powstaniu i zmusili ją wyjść za niego. Jestto bardzo poczciwa dusza, zajmująca się ustawicznie dobrymi uczynkami około Polaków; wszyscy do niej idą, jak do Siostry Miłosierdzia; że zaś ma pewien majątek i kamienicę, więc używa dóbr swoich na ratowanie bliźnich.

Kiedym tu jechał, napisałem do niej list z Montevideo, i ona pierwsza do mnie przyszła i tak była uradowana z mojego tu przybycia, że się rozpłakała, dawno już bowiem nie widziała księdza polskiego. Ma ona teraz lat 50, mieszka na ulicy Calle Gral Lavalle, Nr. 1068. Założyła Stowarzyszenie Pań polskich i jest jego prezydentką (Towarzystwo św. Stanisława). Teraz wspomina na swoje dawne lata i chciałaby znowu zostać Siostrą Miłosierdzia; kołatała dużo do Sióstr tutejszych, ale jej nie chcą. Zrobiłem jej nadzieję, że w Paryżu ją przyjmą, i obiecałem za nią napisać. Do niej byłby żywioł dla Sióstr Polek, któreby pojechały do Brazylii, boby ona wiele pomogła swojem doświadczeniem. Jeżeliby ją tam przyjęli, to natenczas podobno jej miłe polską w Brazylii, a może, zamiast Siostrą Miłosierdzia zostanie ona założycielką pierwszego Zakładu Sióstr szkolnych w Paranie. Do niej więc wszystkie postulantki mogłyby się przyłączyć. Taka nadzieja zabłysła mi obecnie względem tych poczciwych postulantek, jakie do was przychodzą i wypytują się o nowiny. Jest tu jeszcze szlachetny nasz rodak p. Białostocki, rodem z Wołynia, lat około 40; jest on profesorem w szkole angielskiej i tłumaczem w magistracie (municipalité). Jest tutaj towarzystwo demokratyczne, lecz smutno, że nie chce przystać do jedności, a na tak małą liczbę Polaków — są dwa towarzystwa!

Teraz jestem zdrów, dzięki Bogu, i dotąd żadnej choroby wskutek zmiany klimatu nie doznałem. Zmiana jednak jest co do pokarmów i to czuję, a mianowicie, że pokarmy wszystkie są bardzo słabe, tak, że nasycić się nie mogą; nawet mięso zaledwie tyle ma pożywności, ile w Europie chleb. Mówią mi wszyscy, że tak jest istotnie, że w początkach czuje się taką czczość w pokarmach.

KRONIKA.

Lwów 22 listopada.

Delegatami Tow. kredytowego ziemskiego we Lwowie wybrani zostali: Z okręgu buczackiego delegatem p. Włodzimierz Gniewosz, zastępcą Maryan br. Błażowski, w okręgu wadowickim delegatem p. Władysław Haller, zastępcą p. Bronisław Gorczyński.

Prezentę na gr.-kat. probostwo *regiae collationis* w Pasiecznej, w pow. stanisławowskim, nadało Namiestnictwo ks. Emilianowi Androchowiczowi, gr.-kat. parochwi w Biłkowie.

Ze stowarzyszeń. Walne zgromadzenie lwowskiego klubu szachistów odbędzie się w niedzielę 25 listopada o g. 4 po południu w lokalu klubu w Grand café.

W Czytelni dla kobiet odbędzie się w sobotę 24 bm. druga pogadanka na temat: „Postacie niewieście w powieściach Prusa".

Zebranie Towarzystwa historycznego odbędzie się w sobotę. Na porządku dziennym: 1) Komunikat w ważnej sprawie Towarzystwa. 2) Prof. dr. Oswald Balzer: Z prywatnego życia Kazimierza Wielkiego.

Wieczór mickiewiczowski, który w niedzielę odbędzie się staraniem młodzieży akademickiej w sali tow. „Sokół" składa się z trzech części: muzycznej, wokalnej i deklamacyjnej. „Echo" przyjęło udział w tym wieczorku. W części muzycznej spotykamy w programie nazwiska Szopena, Moniuszki, Żeleńskiego, z młodych kompozytorów Orłowskiego.

Fabryka cukru w Zabłotowie. W Zabłotowie odbyło się zebranie właścicieli dóbr celem narady nad założeniem tam fabryki cukru. Jest to dalszy ciąg akcyi, rozpoczętej na zebraniu członków kołomyjskiego oddziału Towarzystwa gospodarskiego. Udziały na kapitał zakładowy wzrosły już o tyle, że powstanie cukrowni nie ulega wątpliwości.

Rozprawa karna przeciwko chłopom, którzy zamordowali ekonoma Twardijewicza, odbędzie się dnia 28 b. m. w Tarnopolu przed ławą sędziów przysięgłych.

Opera Wilhelma II. *Münchner Neueste Nachrichten* donoszą, iż cesarz Wilhelm pracuje nad jednoaktową operą w stylu Wagnera, której przedstawienie ma się odbyć naprzód w ścisłem kółku na zamku, a następnie w zimie w czasie uroczystości dworskich.

Nowy obraz Rubensa, zupełnie nieznany dotąd, odkryto w domu przy Spreestrasse nr. 41 w Charlottenburgu. Obraz ten, przedstawiający Madonnę z Dzieciątkiem, znajdował się w początku tego wieku w domu tak zwanym Rubensa przy Sterngasse w Kolonii, zkąd go nabył dziadek dzisiejszego posiadacza. Malował go Rubens w młodym wieku; rozmiary obrazu wynoszą $1^1/_2$ metra i na metr wszerz.

Polska fabryka surowicy. Kwestya leczenia dyfteryi surowicą krwi wywołała bardzo wielkie ożywienie w świecie lekarskim w Warszawie, organ jego *Medycyna* drukował wiele artykułów z różnych stron rozpatrujących tę kwestyę, aż wreszcie za jego inicyatywą postanowiono wysłać dr. Żurakowskiego za granicę, aby się u dr. Ehrlicha w Berlinie, dr. Widerhofera w Wiedniu, dr. Roux w Paryżu i po innych większych miastach przekonał naocznie o wartości nowego środka leczniczego i o sposobie jego przygotowywania. W tej sprawie niezupełnie się powiodło dr. Żurakowskiemu, zwłaszcza uczeni niemieccy, zazdrośni o swoją sławę i dochody wprost niechętnie go przyjęli, a dr. Ehrlich otwarcie powiedział, że mu nie wyjawi tajemnicy przyrządzania surowicy, aby nie stwarzać sobie konkurentów, zaś dr. Widerhofer żądał słowa honoru, że dr. Żurakowski nic z tego, co będzie widział i słyszał nie wydrukuje w pismach polskich, dr. Żurakowski dał słowo, mimo to niczego się nie dowiedział. Jeden tylko dr. Roux zachował się odmiennie. Wobec tego tem większą niespodzianką jest wiadomość o prawdopodobnie bardzo niedalekiem założeniu w Warszawie polskiej fabryki surowicy. Założycielem ma być dr. Odo Bujwid, obecnie profesor uniwersytetu krakowskiego. Jeszcze na wiosnę r. b. otrzymał dr. Bujwid z jednego przypadku dyfteryi hodowlę bakteryi Loefflera, około dziesięć razy silniej zą od hodowli otrzymanych przez Rouxa i Behringa. O odkryciu tem rozmawiał dr. Bujwid ze swoimi przyjaciółmi z Warszawy a za ich poradą grono obywateli warszawskich dostarczyło odpowiednio urządzonej stajni z końmi dla zaszczepienia im toksyny dr. Bujwida i otrzymania następnie surowicy leczniczej. Próby z wytwarzaniem jej poszły dr. Bujwidowi i dr. Palmirskiemu bardzo dobrze, będzie więc można otrzymywać surowicę do doświadczeń z nią, nie opłacając się drogo zagranicznym profesorom. Na razie jednak wspomniani doktorowie czynili na trzech tylko koniach doświadczenia, których rozszerzenie wymagać będzie znacznych funduszów.

„Młodzież słowiańska" odbywająca studya uniwersyteckie w Wiedniu wysłała telegramy kondolencyjne do uniwersytetów w Petersburgu i Moskwie. Czescy studenci wysłali telegram do uniwersytetu w Petersburgu, inni zaś do Moskwy. Telegram wysłany do Moskwy brzmi jak następuje:

„Słuchacze słowiańscy: Czerwono-Rusini, Bułgarowie, Serbowie, Chorwaci, Słoweńcy i Słowacy uważają za swój obowiązek uczcić tego, kogo czci Rosya cała, sławi świat cały i w którego osobie straciła Słowiańszczyzna najprzedniejszego ze Słowian. Bezgraniczny żal narodu rosyjskiego jest żalem całej rodziny słowiańskiej. Wdzięczni synowie tej rodziny wyrażają swym drogim kolegom, słuchaczom starodawnej stolicy Moskwy, swe głębokie współczucie i zapewniają ich, iż po stracie spoczywającego w Bogu wielkiego cara narodu rosyjskiego płacze nietylko naród rosyjski, lecz wspólnie z nim szczere łzy wylewają wszyscy Słowianie".

Ze Skały nad Zbruczem otrzymujemy od Zwierzchności gminnej następujące pismo: „Upraszamy uprzejmie szanowną Redakcyę o umieszczenie sprostowania, tyczącego się korespondencyi zamieszczonej w 265 numerze *Przeglądu* pod tytułem „Ze Skały nad Zbruczem piszą nam". Otóż sprostować musimy, że: „Nieprawdą jest jakoby w tutejszem miasteczku grasował nagminnie tyfus tak bardzo, by należało aż szkołę zamknąć, jak tego sobie p. korespondent życzy, natomiast prawdą jest, że żona kierownika szkoły od 2 tygodni leży chora na tyfus brzuszny, dość łagodny w przebiegu. Dziś na 6150 mieszkańców jest chorych w Skale na tyfus osób 4. Na każdy wypadek dobrzeby było, by więcej zwracano uwagi na inne sprawy szkolne a nie na to, aby szkołę ciągle a ciągle zamykano, jak to niestety dzieje się w naszem mieście".

Z Wareża w powiecie sokalskim nam piszą: Mieszkamy w miasteczku położonem w najbogatszym kątku Galicyi, a pomimo ożywionego ruchu rolniczego i przemysłowego nie posiadamy dotąd urzędu telegraficznego tak niezbędnego dla każdej gałęzi przemysłu i potrzeb ludzi inteligentnych. Dwie sąsiednie poczty w Hulczu i Uhrynowie także nie posiadają połączenia telegraficznego, od najbliższej stacyi dzieli nas przestrzeń 4—5 milowa (Bełz-Sokal) tak, że zwłaszcza wiosenną i jesienną porą, wśród najokropniejszego błota posłaniec brnąć musi 10—20 godzin, zanim się wreszcie dostanie na miejsce. Otóż wskutek tego traci się na czasie, na którego zaoszczędzeniu tyle zależy, a na dobitek bardzo często jeszcze depesza nie może być nadana, gdyż posłaniec się spaźnia. Sądzę, że przeszło 30 gmin i dworów, położonych bliżej Wareża, niż Sokala i Bełza, a prowadzących przeważnie krociowe gospodarstwa, przedstawia gwarancyę nietylko utrzymania, lecz i opłacenia się stacyi telegraficznej. Byłoby to dla nas istotne dobrodziejstwo ze strony dyrekcyi poczt i telegrafów, tem korzystniejsze, że torowałoby nam drogę do łatwiejszego uzyskania sądu, również wielce pożądanego.

Sprzedaż obrazów na wystawie. W pałacu sztuki na wystawie zakupiono dzieł sztuki ogółem za sumę 39.570 złr. mianowicie: Jego Apostolska Mość Cesarz Franciszek Józef obrazy Fałata, Krudowskiego i rzeźbę Rygiera za 6.500 złr.; p. Minister wyznań i oświaty Brandta „Modlitwę" za 10.000 złr.; Dyrekcya powszechnej Wystawy krajowej dla loteryi, dzieła artystów: Alchimowicza, Austena, Batowskiego-Kaczora, Daczyńskiego, Dulębianki, Fałata, Grabińskiego, Harasimowicza, Jaroszyńskiego, Jezierskiego, Kruszewskiego, Kossaka Juliusza, Makarewicza, Mazurowskiego, Nałęcza, Pajączkówny, Panieskiego, Pełczyńskiego, Reyznera, Ryszkiewicza, Sa kiego, Stankiewiczówny, Stasiaka, Swieszewskiego, Szernera, Wankego, Weyssenhoffa, Wywiórskiego, Zubera, Stanisława Janowskiego, Perdzyńskiego, Serdówny, Sozańskiego, Wawrosza i Wielockiej za ogólną sumę 9975 złr.; dalej książę Adam Sapieha nabył Pruszkowskiego pastel „Pochód"; hr. Orłowski rzeźbę Zawiejskiego „Malec"; Wojciech hr. Dzieduszycki „Studyum" Żmurki; p. Dawid Abrahamowicz „Do świątyni" Fortuńskiego; Julian baron Brunicki „Studya typów z Chmielowy" Makarewicza i p. Jan Aleksander Rozenstock „Studyum" Makarewicza i „Nabożeństwo majowe" Kruszewskiego; p. X. Z. Witkiewicza „Z jesieniowiska"; Zygmunt hr. Szembek „Typ z Chmielowy" Makarewicza; p. Kościelski „Studyum" Makarewicza i dwa rysunki Grottgera; hr Tyszkiewicz „Złotowłosa" Żmurki; Wincenty Koziełł Poklewski „Dwa światy" Styki, „Polowanie na lisy" Jaroszyńskiego i „Owoce" Pośwíkowej; Michał hr. Baworowski „Cztery pory roku" Rejchana; Jan hr. Tyszkiewicz „Typ Poleszuka" Fałata; p. Jan Götz Siemiradzkiego „Wędrowny handlarz" i „Głowę starca" Eismonda; Dr. Leon Mańkowski „Z Podola" Sozańskiego; Weyssenhoff rysunek Grottgera; p. Porceri „W puszczy" Jaroszyńskiego; pani Wiktorya Bohdanowicz „Studyum jelenia" Fałata; pan Dajewski „Motyw z Deiatyna" Harasimowicza; ks. Eustachy Sanguszko „Bramę katedralną w Kamieńcu" Przyszychowskiego, rysunek Grottgera i „Amorki" Brodzkiego; wreszcie Ksawery hr. Zamoyski „Bramę ruską" Przyszychowskiego.

Wyścig zaprzęgowy z Paryża do Hawru i napowrót. Koniarze w całej Francyi gorączkowo byli zajęci w ostatnich dniach wyścigiem między trzema klaczami zaprzęgowemi, które ścigały się na przestrzeni 426 kilometrów, t. j. miały odbyć podróż z Paryża do Hawru i napowrót. Niejaki p. Allain, mer miasta Saint-Sauveur, posiada normandzką 6-letnią klacz „Pomponne", która niedawno przywiozła go w przeciągu 39 godzin i 20 minut z Granville do stolicy, odległej o 330 klm, czyli przebiegała, wliczając przeprzęgi i odpoczynki, blisko $8^1/_2$ klm. na godzinę. Zachwycony, ogłosił, że ofiaruje 10.000 fr. właścicielowi konia, który zwycięży „Pomponne"; kto przegra zakład, jemu tę sumę wypłaci. Stanęło dwóch konkurentów: p. Paillard z 18-letnią „Merveilleuse", znaną z poprzednich występów, i p. de Béjary z „Gazelią", mało co starszą od „Pompony". Zakład stanął i dnia 10 bm., o godzinie 9 zrana, koniki ruszyły w drogę od bramy Maillot. „Merveilleuse" ciągnęła lekki powozik na kołach obciągniętych kauczukiem; dwa inne — t. zw. „sulky" na kołach pneumatycznych. Z początku walka była dość trudna, dopiero w powrocie „Pomponne" ostatecznie zdystansowała „Gazellę", bo „Merveilleuse", widocznie za stara, zrzekła się współzawodnictwa. P. Allain na swoim „sulky" był w Hawrze w niedzielę d. 11 o godzinie 5 zrana; przebył tedy 213 kilometrów w 20 godzin, co daje 10 klm. i 650 metrów na godzinę. Powrót był trudniejszy ze względu na okropną drogę i wiatr; w dodatku p. A. zbłądziwszy, nadłożył 14 klm. drogi, dość, że dopiero w poniedziałek, dnia 12 bm., o godzinie 2 m. 52 po południu, stanął przy bramie Maillot, gdzie go oczekiwali sędziowie wyścigu. Przestrzeń tedy 440 klm. przebyta została w ciągu 53 godzin i 52 minut, co daje 8 klm. 150 m. na godzinę; jeśli jednak od tego odliczymy 20 godzin i 45 m. odpoczynków lub przeprzęgów, których było razem 6, to otrzymamy 13 klm. 350 metrów na godzinę, co jest chyba rezultatem bardzo rzadkim.

Pesymiści przepowiadali, że klacz padnie z wysiłku; ma się ona jednak do dzisiejszego dnia zupełnie dobrze i p. Allain jest o nią zupełnie spokojny. Wytrwała klacz jest niewiadomego pochodzenia; pomimo usilnych starań, właścicielowi nie udało się dotychczas ustalić jej genealogii.

Z Dobromilskiego nam piszą: Sztuka rządzenia polega na umiejętnem zużytkowaniu sił sobie podwładnych. Tę umiejętność, jak u nas w Galicyi, zainaugurował i rozwinął w wysokim stopniu śp. Agenor hr. Gołuchowski, namiestnik, i stąd też na oznaczenie tęgiego urzędnika używamy powszechnie zwrot: „Wyszedł ze szkoły Gołuchowskiego." Obecny namiestnik hr. Badeni wyszedł właśnie z tej szkoły, a swą sztuką rządzenia zaimponował już nietylko w kraju, ale i w obudwóch połowach państwa austro-węgierskiego, gdzie ją za wzór stawiają innym namiestnikom. To też w niedalekiej już przyszłości kwalifikacyę dobrego urzędnika określać będziemy wyrazami: „Wyszedł ze szkoły Badeniego", z tą jeszcze na korzyść tej ostatniej różnicą, że ta nie zaciera w swych uczniach poczucia obowiązków obywatelskich i ducha inicyatywy.

Jak zaś pożądanym czynnikiem dodatnim jest tęgi urzędnik na prowincyi, świadczą o tem wymownie fakta, które tu skreślimy w krótkości:

Powiat dobromilski zalicza się do najuboższych w kraju; nie przyroda tu stoli zawiniła, lecz niezdrowe stosunki od lat wielu trwające. Ludność tego powiatu dzieli się na dwie odrębne zupełnie warstwy: jedną stanowi ludność wyłącznie chrześcijańska, rolnicza i — jak powszechnie wiadomo — po-

---

10)

ZAGRZEBANI

POWIEŚĆ

przez Klemensa Junoszę.

(Ciąg dalszy).

— Boisz się pan? — zapytała z uśmiechem.

— Jeszcze nie wiem jaka prośba, a raczej jakie rozkazanie spadnie na moją głowę starą.

— Oj, nie lękaj się pan, ciężar nie będzie zbyt wielki.

— Zawsze jednak ciężar, moja pani! a jak kto ma stare kości...

— Cóż znowu?!

— Niechże pani tedy powie o co idzie? słucham!

— Usiądź pan sobie wygodnie i racz zapalić swoją fajeczkę, bo to długa, długa historya. Wiesz pan już, jak nam tu źle, jak smutno! Ja nieraz miewam takie szalone bole głowy, że sobie miejsca znaleść nie mogę.

— To może kataralne? pani dobrodziejko!

— Ależ...

— Albo może reumatyczne? z przeciągu, lecz to bagatelka. Ja mam na te cierpienia pyszne lekarstwo. Trzeba, uważa pani dobrodziejka, nałapać mrówek...

— Jesteś pan niemożliwy. Ja odzywam się jak do przyjaciela, do starego, doświadczonego przyjaciela, a pan to w żarty obracasz.

— Bogiem się świadczę, że nie. Ilu już ludzi wyleczyłem mrówkami, żebym tyle tysięcy miał.

Pani Lucyna obraziła się.

— Trzeba panu wiedzieć, — rzekła wstając, — że reumatyzmu nie mam, a gdybym potrzebowała leczyć się, to udałabym się do doktora, lecz nie do pana.

— Gniewamy się! A! pani dobrodziejko! przepraszam! sto tysięcy razy przepraszam, woli złej nie miałem.

— Więc po cóż te żarty? Czy pan nie domyślasz się, o co mi idzie? o co idzie nam obojgu, to jest mnie i Karolowi?! Czy pan nie widzisz, że my tu schniemy, marnujemy się, że Karol traci lata najpiękniejszej młodości? Panie! panie Symplicyuszu! jeżeli co dobrego nam życzysz, wyrwij nas z tego przeklętego Maciejowa!

To mówiąc, złożyła błagalnie białe rączki i spojrzała na starego szlachcica oczami łez pełnemi.

Jajko zerwał się z krzesła.

— Wyrwij! wyrwij! Jakżeż ja państwo ztąd wyrwę? Jesteście, przepraszam panią dobrodziejkę, ale co tu w bawełnę owijać, jesteście oboje pełnoletni. Źle wam w Maciejowie, to wyjedźcie!

— A ojciec?

— Ha! pan Mikołaj pomarudzi, potęskni, a potem zacznie znów koło gospodarstwa dreptać, zegary nakręcać. Może mu będzie przykro, ale skoro taka wola pani i pana Karola...

— Wyjechać? — powtarzała w zamyśleniu, wyjechać! — Jeszcze mnie pan nie zrozumiałeś, panie Symplicyuszu!

— Zdaje się.

— To nie o wyjazd chodzi, lecz o pozbycie się tej wsi utrapionej, tego zakazanego kąta, w którym nie ma do kogo ust otworzyć, o rozpoczęcie życia w innem otoczeniu i innych warunkach. Niech ojciec sprzeda majątek, niech nam da, co się nam należy, niech nam nareszcie ręce rozwiąże! Czyż pan nie widzisz, że Karol marnuje tak piękne zdolności, że ja...

— Ach! ależ pani dobrodziejko, to nie moja rzecz! Ja przecież Maciejowa nie sprzedam, bo nie mój!

— Tak... lecz jedno słowo ze strony pana, wywrze wpływ, zachęci ojca, przekona. Może pan wie o tem, że mamy kupców i to doskonałych kupców, że taka sposobność nie zdarzy się prędko. A! otóż i Karolek! — zawołała, widząc wchodzącego brata, — właśnie, przedstawiam panu Symplicyuszowi nasze położenie i proszę, ażeby chciał wpłynąć na ojca i skłonić go do sprzedaży.

Pan Karol zrobił poważną minę.

— Pan Symplicyusz, — rzekł — sam, jako znakomity znawca stosunków wiejskich i obecnych warunków gospodarowania, wie doskonale, że dziś, ten najlepiej na majątku ziemskim wychodzi, kto go sprzedać potrafi. Pan Symplicyusz wie także doskonale, że za rok, dwa, a najdalej trzy, cena ziemi spaść musi i że kto dziś majątku nie sprzeda, ten nie sprzeda go nigdy, albo sprzeda ze stratą. Wszak podzielasz pan to przekonanie?

Jajko chciał odpowiedzieć, lecz młody człowiek nie dał mu przyjść do słowa.

— Jestem aż nadto pewny tego. Siostra mówiła panu, o co nam głównie idzie? Co do mnie, mam kilka znakomitych projektów, które po sprzedaży Maciejowa natychmiast urzeczywistnię. Jakiego rodzaju są te projekty, na teraz mówić nie będę. Przedewszystkiem sprzedamy majątek. Kupców mam, idzie tylko o ojca. Jeżeli pan dobrodziej potrafi ten szkopuł przezwyciężyć... to jest, właściwiej mówiąc, jeżeli zechce przezwyciężyć, bo, że potrafi, nie ulega najmniejszej wątpliwości...

— O, tak! — wtrąciła pani Lucyna — pan jeden możesz ojca przekonać.

Stary szlachcic milczał.

— My, — rzekł pan Karol — my, to jest ja i siostra, jakby to powiedzieć?... No, ostatecznie, nie sądzę, żeby w tem, co chcę mówić, było coś obrażającego... ręka rękę myje, panie łaskawy! a w dzisiejszych czasach, trzeba się liczyć. Sam pan to powiadasz, przy każdej sposobności. Możesz pan być przekonany, że będziemy się znali na rzeczach.

W oczach starego szlachcica mignęły błyskawice gniewu, potrafił jednak zapanować nad sobą i przybrawszy wnet zwykły swój dobroduszny wyraz twarzy, rzekł spokojnie:

— Zrobi się, zrobi!

— Dla pewności — odezwał się pan Karol — możnaby umowę naszą, jakoś, że tak powiem, utrwalić.

— Skrypcik niby...

— Naturalnie.

— Na co?... nie trzeba.

— Ale zawsze... Przecież wszyscy jesteśmy śmiertelni.

— Bez skrypciku zrobię, co do mnie należy.

— Jakżeż podziękować panu mamy? — zawołała pani Lucyna.

— Nie trzeba, pani dobrodziejko! nie trzeba... Zresztą później o tem, dotychczas jeszcześmy nic nie zrobili...

— Ja też spokojny jestem — odezwał się pan Karol — jestem spokojny tak dalece, że nawet na parę godzin wyjadę. Jutro znajdziemy chwilę czasu do pomówienia, przedstawię panu warunki, na jakie się nabywcy zgadzają; napiszę do nich, żeby przyjechali... czas drogi...

— Do Czarnej jedziesz? Karolu! — zapytała pani Lucyna.

— Będę w tamtej stronie, może wstąpię... może i nie... Do widzenia panie Symplicyuszu! do jutra...

— Dziwna rzecz — rzekła pani Lucyna po wyjściu brata, co on zajmującego widzi w Czarnej?...

— W Czarnej — odezwał się stary szlachcic — w Czarnej dużo zajmujących rzeczy jest... gospodarstwo...

— To dla Karola najmniej ciekawe...

— A panna?

— O taki zły gust nie chcę go posądzać.

— Zły?

— O! i jaki zły! jaki fatalny gust! Ale mniejsza o to, pójdę, zobaczę, czy ojciec już wstał?

Ledwie drzwi się za nią zamknęły, wbiegła zapłakana panna Weronika.

— Panie dobrodzieju, panie najłaskawszy! — zawołała — ja już dłużej tu nie wytrzymam, jak mi Bóg miły, nie wytrzymam... albo ucieknę, albo życie sobie odbiorę.

Wybuchła całym potokiem żalu, że jest najnieszczęśliwszą istotą pod słońcem, że wszystko spada na jej głowę, że pan Karol jest złośliwy, pani Lucyna przykra, a pan Mikołaj tak zrzędzi, że wytrzymać nie ma sposobu.

Za głowę się chwycił pan Symplicyusz i rzekł:

— No! moja panno Weroniko! widzę, że epidemia wielkich nieszczęść spadła na wasz Maciejów. Istny czyściec, dalibóg!

(Ciąg dalszy nastąpi).

tulna i bierna; drugą składają różnorodni wyzyskiwacze, jak np. arendarz, lichwiarz, pokątny pisarz i handlarz, czyli mówiąc jaśniej, żydzi, którzy w swym ręku zmonopolizowali wszystko i w sposób nielitościwy tamtę wyzyskują; dość bowiem powiedzieć, że na kilka miasteczek i kilkadziesiąt wiosek nie było do niedawna ani jednego sklepu chrześcijańskiego, a cały ruch handlowy spoczywał w rękach semickich, które, jak wiadomo, nie zwykły same sobie wydzierać kawałków z gardła.

Ta bierność z jednej a wściekła rasie semickiej rzutność i przedsiębiorczość z drugiej strony, obok grzesznej indolencyi tych kilkudziesięciu jednostek, którym przodownictwo powinno w udziale przypaść, sprawiły to, że ludność rzeczywiście zeszła na ostatnich nędzarzy, na istnych paryasów. Ustawy o lichwie i pijaństwie nie zdołały zapobiedz złemu, jakkolwiek nie można zrobić w tej mierze zarzutu, by wykonania ustaw w ogóle nie pilnowano, tem więcej, że mieliśmy w kierownikach naszego powiatu kilka z rzędu zacnych bardzo ludzi. Dopiero od lat trzech zwrot ku lepszemu zaznaczył się dobitnie z przybyciem do Dobromila na stanowisko komisarza powiatowego p. Mieczysława Paszkudzkiego.

I rzecz dziwna, prawie nie do uwierzenia, a przecież najzupełniej prawdziwa: jakby za dotknięciem laski czarodziejskiej, wszystko się zmieniło w jego [illegible] przyczynie. Z bierności przeszliśmy od razu do stanu czynnego; jakiś duch ożywczy, jakby ze snu długiego rozbudzony, ożywił mieszkańców całego powiatu; znalazła się i energia i siła oporna i skora do inicyatywy do poprawienia stosunków. Kilka [illegible] urzędowania tego urzędnika ze „szkoły Badeniego" wystarczyło, ażeby Wydział powiatowy, który od lat kilkunastu w jednym ręku spoczywał i w bezczynności gnuśniał, wszedł na drogę prawdziwej pracy. To też ożywiony nowymi siłami a posiłkowany na każdym kroku życzliwą [illegible] starostwa, rozwinął szybko działalność swoją w kierunku reformy zarządów gminnych, otoczył troskliwą opieką wszelkie dotąd wegetujące zakłady korporacyj, tchnął w nie nowe życie i nowe dążenia, i już z końcem roku 1893 stanął przed powiatem ze *sprawozdaniem z czynności swojej*, które, jako mieliśmy sposobność na tem miejscu podnieść swojego czasu, wykazało piękny szereg prac już dokonanych a nadto wiele nowych a zbawiennych myśli zapowiada w programie do wykonania w roku bieżącym.

W jakich rozmiarach odzwierciedla ingerencya p. Paszkudzkiego w tym szczęśliwym dla powiatu zwrocie, nie wiemy na pewno; stoli wedle głosu ogółu zawdzięczać mamy wyłącznie p. Paszkudzkiemu odmłodzenie Wydziału i program pracy częścią już dokonanej, częścią zaś dokonać się mającej w przyszłości. Natomiast faktem jest niezaprzeczonym, że działalność p. Paszkudzkiego, jako komisarza powiatowego, była tak obfitą w błogie rezultaty, iż zaliczyć ją należy do prawdziwych dobrodziejstw powiatu. Wszystkie i wszystkich wpływy, które jak wszędzie u nas w Galicyi, na [illegible], nagminnie grasują, a w naszym powiecie z tem większą siłą występują, że tu i owdzie słaby im opór stawiano, [illegible] p. Paszkudzkiego [illegible] przez niego wprowadzonej, z całą energią i [illegible] przeprowadzonej [illegible].

Kronika fałszowań i oszustw. Znany lekarz dr. Radecki czynił liczne badania i zebrał cały szereg oszustw, popełnianych przez fabrykantów środków lekarskich i spożywczych. Badania te zamieszcza dr. Radecki w *Przewodniku hygienicznym* pod tytułem „[illegible]". Z długiego szeregu tych fałszerstw i oszustw przytaczamy niektóre.

W celu badania orzechów i migdałów ponętnego wejrzenia odbywa się ich siarkowanie. Próby czynione wykazały zawartość kwasu siarkowego tak w łupkach jak i w ziarnach, jednak w ilości bardzo nieznacznej. [illegible] orzechów i migdałów, orzekła, iż ze względów hygienicznych, sposób ten zarzutu czynić nie będzie, natomiast [illegible] publiczności, że tak wybielone siarą orzechy i migdały [illegible].

Wina szampańskie wyrabia się z win austryackich i węgierskich i fałszuje kwasem salicylowym. Aby przeszkodzić zleganiu się cukierków [illegible] białym drobnym proszkiem [illegible] na bonbonach. Jest to wapno żrące, którego [illegible] kwas alkaliczny [illegible] pod działaniem kwasu cytrynowego zawartego w cukierkach.

We wszystkich dziennikach w Europie przez pewien czas można było czytać zjednie ogłoszenie o nowym środku przeciw [illegible], wynalezionym przez H. Webera w Szczecinie. Składał się on z 44 proszków po 2 gramy i kosztował 2 marki. Badania wykazały, że był to popiół z cygar. Wina była fałszowane tamaryndami. Składniki tego owocu, wśród pewnych okoliczności, mogą zaszkodzić zdrowiu.

Fałszowanie kawy również jest rozpowszechnionem. Firma pewna w Bonn n. R. oferuje za 50 Mk. 100 kg. preparatu, zwanego Coffeinium, służącego do fałszowania lichych i wyżytowanych gatunków kawy. [illegible] 50 kg. kawy, dolewa się 4 l. preparatu, wskutek czego ziarna pęcznieją. Nie koniec na tem; po 4-ch dniach dolewa się znowu po 1 l. coffeinium, czyli 10 pct. dolania. [illegible]

Z miarą [illegible] wzmożonego popytu o koniak, nawet w krajach, gdzie [illegible] niezbyt wiele spożywany był ten napój, wprowadzono w handlu liczne [illegible] koniaku z ozdobnemi etykietami na butelkach. Pierwotnie handel tym artykułem [illegible], ale było to jeszcze w czasach, kiedy pokaźne zapasy koniaku prawdziwego [illegible] w Cognac [illegible]. Przyczyna jednak i floksera [illegible] wina, z Hiszpanii [illegible], że [illegible] spirytusem, wolnym od fuzlu. W ten sposób przyrządzony koniak, nie posiadał ani znamiennej woni, ani smaku, dodawano zatem odpowiednich eterów i cukru. Ostatnim wyrazem w uproszczeniu fabrykacyi koniaku jest wyrób wódki winnej — bez wina, czyli, że w handlu pojawia się mięszanina spirytusu, nie zawierającego fuzlu, rozmaitych eterów, cukru, materyałów wyciągowych drzewnych i t. p. Stare wódki, przyrządzone z wina, odznaczają się brunatno złotawą barwą i cierpko drapiącym posmakiem, gdy więc spożywcom ten smak nie dogadzał, poczęto zaprawiać koniak cukrem. Na jakie wreszcie sposoby biorą się fabrykanci, dowodzą liczne a częste procesy, kończące się zazwyczaj surową karą wymierzoną oszustowi.

Podrabia się nietylko koniak ale i firmę. Według doniesienia chemicznej pracowni w Czerniowcach, sprzedawano tam niedawno znaczniejszy transport francuskiego koniaku, pakowanego oryginalnie a pochodzącego od czterech rozmaitych firm. Napój posiadał barwę brunatno-złotawą, smak palący i słabą woń. Badanie chemiczne wykazało prawie jeden i ten sam skład wszystkich czterech gatunków rzekomo od różnych firm, a zbyt nizka cena utwierdzała tylko w podejrzeniu. Okazało się, że cztery te gatunki pochodziły z fabryki węgierskiej, firmy zaś były zmyślone i brzmiały podobnie do znanych a poważanych francuskich. Opakowanie i etykiety w najdrobniejszych szczegółach naśladowały sposób francuski. Butelki ze szkła na pół białego zawierały trzy czwarte litra, oplecione cienkim drutem mosiężnym i na spodzie zakończonym plombą z napisem „Cognac". Kapsle z białego lub barwnego staniolu, opatrzone są zmyślonem nazwiskiem fabrykanta, które również wyp lone jest na korku. Eleganckie etykiety noszą następujące firmy: Maurice Ribeaux et Co, Cognac; Henry Roulier, Cognac Grande fine Champagne****; Jul. Clairmont et Co, Cognac, Grande fine Champagne; J. M. Depret et Co, Cognac, Grande fine Champagne****; J. et F. Martique et Co, Cognac Grande fine Champagne***; Brouviére Grigót et Co, Cognac; Jules Rouvier et Fils Cognac; Louis Blanchard Cognac Vieille fine Champagne, Marque L'hirondelle.

Według zasięgniętych informacyi, firmy takie nigdy w Cognac nie istniały.

Dzień wczorajszy: 21-go listopada, zapisany w naszym kalendarzu jako święto kościelne „Ofiarowanie Najśw. Panny Maryi", obchodzony był w Poznaniu i w całej Wielkopolsce, wedle corocznego zwyczaju, jako święto uroczyste, tak, że nawet dzienniki w tym dniu nie wyszły.

Pożar. W Barcicach starych pod Starym Sączem wybuchł dnia 20 bm. pożar i zniszczył 10 zagród włościańskich.

W Czytelni katolickiej dzisiaj pogadanka ks. Łukasza Bobrowicza „O Unii Brzeskiej". Początek o 7 wieczorem.

Wykłady popołudnie dla pań. W uwzględnieniu wyrażonych z wielu stron życzeń rozpoczną się w pierwszych dniach grudnia i trwać będą do końca maja dwie serye wykładów dla pań i dorosłych panien, jedna „O czasach reformacyi i wielkiej rewolucyi w historyi Kościoła", druga „O zadaniach kobiety w obec etyki chrześcijańskiej i etyki świata". Obie serye wykładów miewać będzie jeden ze znanych kapłanów naszego miasta. Każda zaś obejmie dwadzieścia wykładów. Informacyi udziela i wpisy przyjmuje (o ile jeszcze starczy miejsc wolnych) wyższy zakład wychowawczy Sióstr Nazaretanek przy ulicy Kościuszki 10, II piętro codziennie od 3 do 5.

Kopalnie złota istniały dawniej w Szwajcaryi w miejscowości Gondo, wiosce granicznej kantonu walijskiego na przejściu do Włoch przez Simplon. Kopalnie te jednak od dawna nie były eksploatowane. Dopiero w tych czasach br. Hirsch zwrócił na nie uwagę i począł w nich robić poszukiwania. Około trzystu robotników pracuje w minie, galerye wiercą maszynami najlepszej konstrukcyi, a dobyte rudy obrabiają w fabryce hydraulicznej umyślnie na ten cel zbudowanej, pod okiem techników pierwszorzędnych. Do tej pory jednak nie osiągnięto zadowalniających rezultatów. Złoto występuje w rudach w ilości bardzo niewielkiej i nie dokopano się jeszcze do przypuszczanej w pobliżu żyły głównej, której eksploatacya znaczne przynieść ma zyski.

Bicykl z motorem. Na genewskim torze cyklistów odbyto przed kilku dniami doświadczenia z bicyklem pomysłu niemieckiego, poruszanego motorem benzynowym. Bicykl ten waży około 60 kg, a toczy się z szybkością średnią 35 km na godzinę, dojść zaś może do 50 km. Daje się ona dowolnie regulować, kierowanie zaś przyrządem i użycie go w ogóle, jakkolwiek pewnej wymaga wprawy, dla cyklisty już wyrobionego żadnych nie przedstawia trudności ani niebezpieczeństwa. Na 200 km drogi zażywa się benzyny 5 litrów. Taniość zatem zaleca ze wszech miar nowy ten wynalazek, który poważną może mieć przyszłość przed sobą i stosowaniem swojem wywołać rzeczywisty przewrót w dzisiejszych sposobach lokomocyi. Wedle zdania fachowców, bicykl z motorem ma tylko jednę wadę, a mianowicie brak mu urządzenia, któreby w danym razie pozwoliło poruszać go nogami lub oszczędzać paliwa tam, gdzie spadek drogi wystarczyłby sam do utrzymania go w ruchu.

Otello kupcem. We Francyi, w pewnem małem miasteczku, właścicielem magazynu nowości jest — Otello! Nazwisko weneckiego murzyna zdobi szyld magazynu. Zapytywano właściciela, który ma około 35 lat, czy ma jakie wiadomości o pochodzeniu swojej rodziny, czy nie przechowała się w niej jaka tradycya o związku z wodzem weneckim, który przecie był osobistością historyczną, zmienioną nieco przez wyobraźnię Szekspira. Kupiec tyle tylko umiał odpowiedzieć, że pochodzi z jakiejś wioski piemonckiej, zkąd ojciec jego wyemigrował. Sam on był przez jakiś czas subjektem w Luwrze, gdzie, jak powiada, koledzy często robili sobie kpinki z jego nazwiska.

Rosyjskie przysłowia o carze. Lud rosyjski wspomina często w swych przysłowiach o carze i to nieraz w sposób, który niezupełnie zgadza się z naszem wyobrażeniem o religijnej czci rosyjskich mużyków dla swego samodzierżcy. Oto niektóre przysłowia: Korona nie zabezpiecza cara przed bólem głowy. — Nawet carskie płuca słońca zgasić nie potrafią. — Także carskie plecy krwawiłyby się, gdyby knut na sobie poczuły. — Jeśli car jedzie na wynajętej szkapie, to każdy krok liczy się za wiorstę. — Być może, iż car jest kuzynem Pana Boga, ale bratem Jego nie jest. — Ocet nawet od cara nie wydaje się słodkim. — I car nie ma więcej niż pięć palców u ręki. — Głos carski znajdzie echo, choć w pobliżu gór nie ma. — Tłusty car dla śmierci nie cięższym jest niż chudy żebrak. — Jedna łezka w oku cara przyprawia kraj o mnóstwo chustek do nosa. — Co się carowi nie uda, tego czas dokonywa. — Nawet carska krowa rodzi tylko cielęta. — Kiedy cara świerzbi, cały kraj się czuchrać będzie.

Stan powietrza. T. o 8 rano + 0° R. w poł. + 2° R. Bar. 771. Spada. Mgła i deszcz.

A. do B., znanego ze skąpstwa:

— Słuchajno! Ameryka już odkryta, proch już wynaleziony. Trzeba, aby się stało coś nadzwyczajnego. Możebyś mi zafundował pół porcyi polędwicy?

Aforyzmy.

Dużo musi słów stracić, kto chce jedno nieostrożne słówko cofnąć...

Najniebezpieczniejszem kłamstwem jest to, które jest najbliższem prawdy.

Teatr. Jutro w piątek nie ma przedstawienia. W sobotę na ogólne żądanie i po raz ostatni „Jak się wam podoba", występ pani Heleny Modrzejewskiej.

Wczorajsze przedstawienie „Maryi Stuart" przepełniło salę teatralną. Świetną grę p. Modrzejewskiej oklaskiwano z zapałem. W akcie pierwszym wręczono znakomitej artystce prześliczny bukiet.

Literatura i Sztuka.

* **Antoni Rubinstein**, jak donieśliśmy wczoraj, umarł w Petersburgu. Ze zgonem jego ubywa światu muzycznemu najznakomitszy współczesny pianista, który po Liszcie objął berło, aby w końcu odstąpić je naszemu rodakowi Paderewskiemu. Rubinstein urodził się we wsi Wychwatyńcu nad Dniestrem, w gubernii podolskiej, z rodziny żydowskiej. Bardzo wcześnie zaczęła go matka kształcić w muzyce tak, że już w ósmym roku życia z powodzeniem koncertował w Moskwie i w Paryżu. Za namową Liszta, młody pianista udał się w podróż artystyczną po Europie, zbierając wszędzie laury. Osiadłszy stale w Petersburgu w r. 1848, zorganizował rosyjskie towarzystwo muzyczne, a następnie konserwatoryum i sam stanął na czele tych instytucyi, od czasu do czasu zaś objeżdżał stolice europejskie i na koncertach czarował słuchaczy swoją potężną grą. Do powodzenia przyczyniła się także nie mało charakterystyczna, typowa postać Rubinsteina. W drugiej połowie życia oddawał się Rubinstein przeważnie kompozycyi: i perłami najczystszej wody są jego pieśni do słów Heinego i Mirza Szaffy, popularne w całym świecie muzycznym. Opery jego, jak „Feronora", „Demon" i „Nero", mimo zalet, nie utrzymały się w repertoarze europejskim. Rubinstein pozostawia także wielką liczbę koncertów, sonat, oratoryów i innych utworów na fortepian, w ostatnich latach napisał świetną książkę o muzyce, przetłómaczoną na liczne języki.

Niedawno jeszcze w gronie przyjaciół opowiadał Rubinstein, że nosi się z zamiarem skomponowania nowego dzieła; miała to być opera biblijna. W koncertach swoich dotarł i do Ameryki, gdzie aż do Paderewskiego żaden pianista nie wywierał tak porywającego wrażenia. Dla muzyki rosyjskiej położył Rubinstein wielkie zasługi przez wykształcenie wielu młodych talentów. Jedyną zgryzotą zmarłego było to, że że był lepszym wykonawcą, aniżeli kompozytorem, i że blask, który opromienił jego imię światową sławą, spadał na niego nie za opery i liczne utwory fortepianowe, lecz za nieporównane wirtuozostwo.

* **Kalendarzyk kieszonkowy „Śmigusa"** opuścił już prasę w bardzo ozdobnem wydaniu. Oprócz kalendarza zawiera on najpotrzebniejsze przepisy i wskazówki: taryfę fiakierską, skalę stemplową, rozkład jazdy kolejowej itp. Kalendarzyk ten zaleca się nadto bardzo odpowiednim formatem.

* **Historya jazdy polskiej** przez Konstantego Górskiego, pułkownika piechoty. Z 3 tablicami litografowanemi. Z zasiłkiem Akademii umiejętności w Krakowie, nakładem księgarni spółki wydawniczej polskiej. Kraków 1894.

„Historya jazdy polskiej" to w trzech czwartych historya wojska polskiego. Jak pisze autor, „jazda była główną i zasadniczą bronią w wojsku polskiem. Jej krwią i męstwem zdobyte są wszystkie zwycięstwa Polaków, a liczy ich nasza historya wojenna poczet wcale pokaźny". Toteż jej historya skreślona przez fachowego i znanego autora jest jednym z najpożądańszych nabytków w rzędzie dzieł historycznych. Dla historyografa lub powieściopisarza książka p. Konstantego Górskiego", będzie odtąd niezbędną, a dla szerszej publiczności, dzięki przedewszystkiem swej gruntowności i jasności wykładu zajmie należne miejsce wśród książek, stanowiących t. zw. „poważną lekturę".

* **Nowej Biblioteki uniwersalnej** wyszedł w Krakowie tom 106 z dnia 15 bm. i zawiera dalszy ciąg „Sejmu czteroletniego" ks. Kalinki i „Nowel" Włodzimierza Zagórskiego.

SPORT.

Terminy wyścigów w Austro-Węgrzech na rok 1895. Jockey Cluby austryacki i węgierski ogłosiły już terminy główniejszych zjazdów wyścigowych w austro-węgierskiej monarchii: Wiedeń, zjazd wiosenny: 15, 18, 21, 23, 25, 28 i 30 kwietnia, 1 i 3 maja; Budapeszt, zjazd wiosenny: 5, 7, 9, 11, 12, 14, 16 i 19 maja; Wiedeń, zjazd letni: 21, 23, 26, 28 i 30 maja, 2, 3, 6 i 9 czerwca; Tatra Lomnicz: 28 i 30 lipca, 1 i 4 sierpnia: Budapeszt, zjazd letni: 11, 13, 15, 18, 20, 22, 25, 27 i 29 sierpnia; Totis (siedziba Mikołaja hr. Esterhazego) 1 września; Wiedeń, zjazd wrześniowy: 8, 10, 12, 15, 17, 19, 22 i 24 września: Budapeszt, zjazd jesienny: 29 września, 1, 3, 5, 6, 8, 10 i 13 października; Wiedeń, zjazd październikowy: 15, 17, 20, 22, 24 i 27 października.

* * *

„Matchbox", zakupiony dla austro-węgierskiego rządu na reproduktora przez Ludwika ks. Esterhazego, został już po weterynarskich oględzinach od niego odebrany i ma niebawem przyjść do Austryi; jednak, zanim będzie użyty do chowu, ma przez rok wypoczywać po bardzo natężającej kampanii wyścigowej.

* * *

„Cloister", sławny zwycięzca wielkiego biegu myśliwskiego w Liverpoolu w roku 1893 (Grand National Steeple chase), który i tego roku był uważany z góry za niechybnego w tym biegu zwycięzcę, ale nie brał w nim wcale udziału z powodu wypadku, który mu się zdarzył krótko przed samym biegiem — wygrał znowu z wielką łatwością, bo o dwadzieścia długości konia, jeden ze znaczniejszych w Anglii biegów z przeszkodami „Grand Sefton Steeple chase" w Liverpoolu.

* * *

W numerze 263 *Przeglądu* z dnia 16 bm. donosiliśmy, że koń francuski „Calistrate" był drugim w jednym z najznaczniejszych biegów jesiennych w Anglii w „The Cesarewitch Stakes" w Newmarket, ale nie wytłumaczyliśmy rosyjskiego brzmienia nazwy tego biegu, który równie jak drugi znaczny bieg jesienny w Anglii „The Cambridge Stakes" założony został w roku 1839. Otóż kiedy pierwszy raz ten bieg się rozgrywał, ówczesny car rosyjski Mikołaj I był na wyścigach w Newmarket i do nagrody tego biegu przyczynił się datkiem 300 fst. Z wdzięczności za ten hojny dar Jockey Club angielski nazwał bieg „Cesarewitch". Datek ten płacony był corocznie aż do krymskiej wojny; od tego czasu carowie rosyjscy już się nie przyczyniają niczem do tej nagrody, ale nazwisko zostało.

Podobnie car Mikołaj I, będąc pierwszy raz na wyścigach w Ascot w roku 1845, ofiarował przepyszny puhar na nagrodę biegu „The Emperors Plate" i dawał go potem corocznie. Gdy jednak po wybuchu krymskiej wojny przestał ofiarowywać tę nagrodę, utrzymano ją wprawdzie, ale zmieniono nazwisko i nazywa się ona od tego czasu „The Ascot Cup".

Część ekonomiczna.

Wiedeń 20 listopada.

(Z.) Kontrmina pracuje niestrudzenie nad zachwianiem sytuacyi targu naszego. Dziś chwyciła się wypróbowanego już nieraz środka rozsiewania alarmujących pogłosek politycznych. Z tajemniczą miną rozpowiadano dziś zarówno tu jak i w Berlinie, że zanosi się na kryzis ministeryalną zarówno w Przedlitawii jak i na Węgrzech, w Przedlitawii z powodu niemożebności przeprowadzenia reformy wyborczej, na Węgrzech zaś skutkiem tego, że ustawy kościelno-polityczne prawdopodobnie nie otrzymają sankcyi monarszej.

Spekulacya ta jednak nie udała się i kursa nie tylko nie spadły, ale przeciwnie cokolwiek się nawet podniosły. Jest to rezultatem tego, że banki są obecnie nieco wybredniejsze w użyczaniu kredytu. Owe bowiem liczne rzesze drobnych spekulantów, bojąc się zbliżającego się ultima, rozwikłały już w przeważnej części swe zobowiązania, a cały ciężar spekulacyi spoczywa obecnie chwilowo w ręku firm zasobnych, nie kwapiących się ze sprzedażą swych walorów. Z papierów bankowych największą zwyżkę uzyskały dziś uniony, które zamknięto na 304¾. Austryacka 4% renta koronna przekroczyła znów kurs pari.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 392·75 węgierskie 493·—, Anglobanki 178·50, Uniony 304·75, Bankvereiny 149·25, Länderbanki 276·70, Ludwiki 216·80, Czerniowieckie 287·75, Elbethale 274·—, Renta papierowa 100·—, srebrna 99·95, austryacka złota 124·70 4% austr. renta wal. kor. 100·15, węgierska złota 123·30, 4% węgierska renta wal. kor. 97·75, dukat 5·91—, 20-frankówka 9·89½, marki 12·23—, ruble 1·36½.

Wiedeń 20 listopada. Spirytus 15·40—15·50.

§ **Sprawozdanie** tygodniowe izby handlowej i przemysłowej o cenach zboża i produktów we Lwowie od 10 do 17 listopada 1894 r. — bez opłaty akcyzowej: Pszenica 6·05—6·65, żyto 4·85 do 5.45, jęczmień brow. 4·80—6·15, pastewny 4·50—5·40, owies 5·30—5·65, hreczka 0·00—0·00, kukurudza zeszłoroczna 0·00—0·00, kukurudz. nowa 0·00—0·00, proso 0·00—0·00, groch do gotowania 5·00—8.25, pastewny 4·75 do 6·00, soczewica 0·00 do 0·00, fasola 0·00 — 00·00, bobik 4.25 — 4·90, wyka 4·25 do 4·90, koniczyna 49·— do 100·—, tymotka 00·—00·00, anyż rosyjski 00·00—00·00, anyż płaski 00.00—00·—, kminek —·— do —·00, rzepak zimowy nowy 8·00 do 9·35, letni 00·00 do —·—, lnianka 0·00 do 0·00, nasienie lniane 9·— do 9.75, nasienie konopne 0·00 do 0.00, chmiel 54 do 89, nafta zwykła 16·00 do 17·00, salonowa 18·50 do 19·00, wosk ziemny —·—do—·—. Spirytus 10.000 litr. pr. gotowy kontyngentowany, bez podatku konsumcyjnego 14·35—14·70.

§ **Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.** Kraków w 20 listopada.

Położenie tutejszego targu zbożowego nie zmieniło się od zeszłego tygodnia, gdyż potrzeby miejscowej konsumcyi znajdują łatwe zaspokojenie w nadchodzących dowozach; jednakowoż ani młyny nie robią zapasów naprzód, ani spekulacya w zakupnach nie bierze udziału, tak, że znaczna stosunkowo podaż nie napotyka odpowiedniego odbytu. Z drugiej strony właściciele zboża ze względu na lepszą tendencyę obcych targów nie spieszą się ze sprzedażą, przez co obroty były dzisiaj małe, a ogólny charakter targu wyczekujący.

Ceny nie uległy prawie żadnej zmianie.

Płacono pszenicę białą 7·10 do 7·30, czerwoną 7·— do 7·25, żółtą 7·00 do 7·25, żyto 5·60 — 5·90, jęczmień browarny 6·25 do 6·80, na paszę 5·— do 5·50; owies 5·35—5·80; rzepak 9.25 do 9·75. Wszystko za 100 kilogr.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 22 listopada. (*Rada państwa*). Na wczorajszem posiedzeniu postawił p. Adamek nagły wniosek, w którym żądał jak najrychlejszego przedłożenia nowej ustawy przemysłowej, opracowanej na podstawie rezultatów ostatniej ankiety przemysłowej. Po przemowie ministra handlu hr. Wurmbranda, który oświadczył, że rząd przygotowuje tę ustawę, odrzuciła Izba nagłość wniosku p. Adamka 119 głosami przeciw 60 i przystąpiła do porządku dziennego. Niezałatwioną jeszcze resztę ustawy o wyprzedażach przyjęto, odrzucono tylko ustanowione w paragrafie 6 należytości od wyprzedaży. — Z kolei rozpoczęto obrady nad rządowym projektem ustawy przeciw pijaństwu. Za ustawą przemawiali pp. Dworzak, Lupul i Proskowetz. Antysemita Pelahofer zgadza się na tę ustawę tylko z pewnemi zastrzeżeniami, sprzeciwił się zaś jej dalmatyński poseł Bianchini, dowodząc, że dla Dalmacyi ustawa ta się nie nadaje.

Na tem przerwano obrady. Następnie posiedzenie Izby odbędzie się w sobotę.

Rzym 22 listopada. Parlament włoski zwołano na 3 grudnia.

Peszt 22 listopada. Na wczorajszem posiedzeniu sejmu wniósł p. Busbach zapowiedzianą interpelacyę w sprawie skandalu, jaki miał miejsce w Debreczynie na bankiecie, urządzonym na cześć Franciszka Koszuta. Uzasadniając swą interpelacyę, oświadczył p. Busbach, że zajście to wywołało w całym kraju słuszne oburzenie i jednomyślne potępienie. Po tych słowach odezwały się w sali huczne oklaski, które zwłaszcza na ławach skrajnej lewicy miały demonstracyjny charakter. W końcu zapytał p. Busbach rząd, czy myśli on nadal tolerować to, ażeby obywatele obcych państw odbywali podróże polityczne po Węgrzech.

P. Kovacs ze skrajnej lewicy, który brał udział w owym bankiecie, skonstatował, że owo skandaliczne i powszechnie potępione zajście, polegało na nieporozumieniu. W całym bowiem kraju nie ma ani jednego człowieka, któryby dla ukoronowanego konstytucyjnego króla (okrzyki: Eljen!) nie żywił jak największej czci. (Huczne okrzyki: Niech żyje król!) Nie ma też w całych Węgrzech nikogo, któryby nad owem zajściem nie ubolewał i nie potępiał go. (Oklaski).

Minister spraw wewnętrznych Hieronymi w odpowiedzi swej oświadczył, że rząd uważa za rzecz niedozwoloną, ażeby czy to cudzoziemiec, czy Koszut, czy też obywatel węgierski popełniał coś takiego, co sprzeciwia się ustawom krajowym. (Huczne oklaski na skrajnej lewicy) A jeżeli pomimo tego dzieje się coś podobnego, to rząd zdecydowany jest bez względu na osobę, jej stanowisko lub przynależność do tego lub owego państwa postąpić sobie z całą surowością prawa. (Oklaski.) Co się tyczy Franciszka Koszuta, to wydawania przeciw niemu jakichkolwiek zarządzeń, nie uważa rząd już z tego powodu za wskazane, że jak wiadomo wniósł on prośbę o udzielenie mu obywatelstwa węgierskiego i sprawa ta będzie niebawem załatwioną. Co się zaś tyczy owego zajścia w Debreczynie, to polecił minister władzom przeprowadzić dochodzenie w tej sprawie. (Oklaski)

Minister sprawiedliwości Szilagyi oświadczył, że z dzienników dowiedział się o owym skandalu, który w całym kraju wywołał najżywsze oburzenie i spotkał się z jednomyślnem potępieniem. (Huczne oklaski, osobliwie na skrajnej lewicy) Władze administracyjne i sądowe otrzymały już potrzebne wskazówki celem skonstatowania istoty czynu. Minister oświadcza, że zajściu temu nie może znów przypisać nadzwyczajnego znaczenia (W sali powstaje hałas), w każdym jednak razie jest ono tego rodzaju, iż ani opinia publiczna, ani władza nie mogą przejść nad niem do porządku dziennego (Oklaski). W każdym razie nie sądzi minister, ażeby zajście owo mogło być uważane jako wyraz zapatrywań i uczuć miasta Debreczyna. Ze swej strony zarządził minister, ażeby władze sądowe w porozumieniu z władzami administracyjnemi wdrożyły bezzwłocznie śledztwo i po skonstatowaniu istoty czynu natychmiast zastosowały odnośne przepisy karne.

Po przemowie posła miasta Debreczyna Kocsosiego, który zapewnił, że obywatelstwo tego miasta i partya liberalna stoją zdala od tego potępienia godnego skandalu, przyjęła izba odpowiedzi ministrów do wiadomości.

Ateny 22 listopada. Na wczorajszem posiedzeniu izby przedłożył prezes ministrów budżet na r. 1895, a w exposé swem przyrzekł, że przedsięweźmie środki celem polepszenia kursu weksli greckich. Budżet wykazuje nadwyżkę przeszło miliona drachm.

Kolonia 22 listopada. Do *Gazety kolońskiej* donoszą z Petersburga, że aby prace rządowe cara nie doznały przerwy, zaniechał on zamiaru udania się z żoną do Carskiego sioła. Kilkakrotnie już odbył car pieszo przechadzkę z pałacu Aniczkowa do pałacu księcia Sergiusza i nie chciał nawet słuchać perswazyi dworzan, ażeby uważał na własne bezpieczeństwo.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za siebie za nią żadnej odpowiedzialności.

Uwiadomienie.

Cesarsko-rosyjski konsulat zawiadamia niniejszem rosyjskich poddanych, przebywających stale lub czasowo znajdujących się w Galicyi, że *w celu złożenia wiernopoddańczej przysięgi Jego Cesarskiej Mości Cesarzowi Mikołajowi Aleksandrowiczowi*, mają przybyć do Lwowa we środę dnia 16 (28) listopada b. r. Prawosławni o godzinie 11 rano do kaplicy prawosławnej przy ulicy Franciszkańskiej l. 3. Katolicy o godzinie 1 w południe do kościoła św. Antoniego przy ulicy Łyczakowskiej. Izraelici o godzinie 2-giej do synagogi (Templu) przy ulicy Żółkiewskiej.

Konsul *Poustochkine.*

Lwów dnia 22 listopada. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 217·— do 220·—, Kolej Lwow.-Czern. Jassk. po 200 zł. w. 286.— do 289.—, Banku hipotecznego po 200 zł. w. a. 430·— do —·—

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5% losow. w 40 lat. 101·10 do 101·80, 5% z 10% prem. 110·— do 110·70, 4½% los. w 50 lat. 100·— do 100·70. Banku krajowego 4½% los. w 51 lat. 100·— do 100·70. Banku krajowego 4% los. w 57 lat. 96·50 do 97.20. Tow. kredyt. gal. ziemsk. 4% (I. emisya) 97·30 do 98·50. 4% los. w 41½ lat. 97.30 do 98·—, 4% loz. w 63 latach 96·80 do 97·50. 4½% lat. w 52 lat. —·— do —·—.

Wiedeń dnia 22 listopada, (godz. 11 w połud.) Kredyty 388.50, kred. węgierskie —·—, Anglob. 176.50 Uniony —.—, Bankvereiny —.— Länderbanki 275.—, Akcye tytoniowe 231.50, Staatsbahny 380.75 Lomb.(z kup.) 108 – Elbethale —.— Renta papierowa —.—, Renta węg. 4% kor. —.— Renta węg. złota 4% —.—, Alpiny —.—, Marki 61.22 Losy tur. —.—.

65)

VERA

przez *Florencyę Marryatt.*

(Ciąg dalszy).

— A siedzi tam właśnie naprzeciwko, po drugiej stronie. Uchodzi podobno za piękną... Otóż i pan kapitan przyszedł usiąść obok niej. Jak na takiego młodego człowieka, to wygląda okropnie smutny i przybity... nie uważa panna tego? Musi mieć jakiegoś mola, co go gryzie. Bóg go wie zresztą... Totusiu, klaśnij w rączki i zawołaj „Papo!"

Podczas gdy piastunka zajęta była zwracaniem uwagi dziecka na ojca, Vera odeszła niepostrzeżenie do swej kajuty i już wieczorem dnia tego nie pokazała się na pokładzie.

Ciężkie zadanie przypadło jej w udziale: żyć w obecności człowieka, którego dotąd nie przestała kochać, a unikać spotkania z nim, na które narażoną była co chwila. Pasażerowie jednak pierwszej i drugiej klasy trzymali się tak odrębnie, że „Sułtanka" dobiła do wyspy Ceylon, a podróżni zdani zostali pod opiekę kapitana Harry z parowca „Samos", jednego z najlepszych statków, będących w usługach kompanii, zanim Vera osobiście zetknęła się z tym, który ją zdradził i porzucił.

ROZDZIAŁ XV.

Ale, choć Vera nie przestała stronić od kapitana Romilly i jego żony, nie tak łatwo przychodziło jej trzymać się na uboczu od Totusia i jego piastunki.

Lady Róża nie troszczyła się wcale, ani nie zajmowała swojem dzieckiem. Jeżeli czasem popieściła Totusia niedbale i pogładziła go ręką, to tylko po to, aby go zaraz oddać ojcu albo niańce, narzekając, że się robi taki ciężki, iż wkrótce nie będzie go można udźwignąć.

Wtedy kapitan brał go na rękę i przechadzał się z nim czas jakiś po pokładzie, słuchając z uśmiechem zadowolnienia zachwytów ogólnych nad pięknością swego jedynaka i uderzającem jego podobieństwem do ojca. Wkrótce jednak oddawał go piastunce, która usuwała się z nim razem na drugi koniec pokładu. Tam Totuś oglądał się zaraz za swoją przyjaciółką, a dostrzegłszy ją, zdaleka wydawał okrzyk radości i biegł ku niej, szeleszcząc białemi spódniczkami, a przypadłszy do samotnej, słodko uśmiechniętej zawsze szarej siostrzyczki, tulił jasną swą główkę do jej piersi i paluszki różowe zaplątał w sznurki jej paciorków, którymi wolał się bawić niż wełnistymi barankami i malowanymi jajeczkami.

A biedna Vera, której już ani jedno serce kochające nie pozostało na całym pustym obszarze świata, nie miała odwagi odtrącić od siebie tego dziecięcego przywiązania. Piastunka Totusia, która do tego czasu pozawierała już różne znajomości na okręcie, aż nadto skorą była do zostawiania dziecka pod opieką siostry miłosierdzia; a Vera, chociaż nie zachęcała jej do tego z obawy spotkania się z rodzicami chłopczyny, nie miała jednak serca odmówić mu swej opieki. Smutne jej usta łaknęły teraz pocałunku tych świeżych usteczek, które syn Gordona Romilly pieszczotliwie wyciągał do niej co rano i co wieczór; słuchała z upojeniem dziecinnego szczebiotu, którego dźwięki budziły w jej duszy echa nieprzebrzmiałych nigdy wspomnień; pieściła z rozkoszą tę złotą główkę, na której dłoń *jego*, ta dłoń ukochana, która już nigdy nie wyciągnie się do niej w miłości ani przyjaźni, spoczywała przed chwilą; tonęła duszą w tych błękitnych niewinnych oczętach, tak podobnych do tych, które jak gwiazdy przyświecały jej pogrzebanej na wieki młodości, i w sercu czyniła sobie gorzkie wyrzuty, że tak słabą była wobec pokusy, że samo dotknięcie tych drobnych rącząt wstrząsało ją do głębi istoty, i brała ją wtedy ochota porwać ten skarb, tę cząstkę *jego*, na ręce i uciec z nim gdzieś na krańce świata, gdzieby nikt jej nie doścignął i gdzie w wyłącznem posiadaniu jego mogłaby jeszcze odnaleźć utracone szczęście.

Tę krótką godzinę kradzionej radości i upojenia opłacała potem gorzkiemi potokami łez i noce całe trawiła bezsennie, rozmyślając, jak odmienne byłoby jej życie, gdyby Bóg Wszechmogący w miłosierdziu swojem użyczył jej był podobnego błogosławieństwa, i tem natężeniem wyobraźni, tym szałem wzruszonych uczuć, tą słabością niejuzrmiemego dotąd serca swego żyła gorączkowo, pojąc się trucizną bólu i radości i nie pytając, co potem będzie, gdy i tego ostatniego szczęścia los pozbawi ją na zawsze.

Nigdy jednak do tej pory twarzą w twarz nie spotkała się z Gordonem Romilly. Kilkakrotnie przechadzał się on w pobliżu na pokładzie, wprawiając ją w drżenie śmiertelne samym odgłosem swoich kroków; raz nawet, gdy trzymała Totusia na kolanach, zatrzymał się tuż obok niej i zawołał na dziecko po imieniu, zanim spostrzegła, że znajduje się tak blizko.

— O mało, że nie zdradziła się wtedy cichym stłumionym okrzykiem przerażenia, który wyrwał się z ust jej zbielałych. Odwróciła szybko twarz ku morzu, a on tymczasem wziął dziecko z drżących jej objęć i chwilę, która jej struchlałej wydała się wiekiem, stał wpatrzony z natężeniem w jej smukłą, odwróconą postać, a bardziej jeszcze na rękę, która konwulsyjnie uczepiła się poręczy, aby nie upaść.

Piastunka, znajdująca się opodal w tej chwili, zauważyła wzrok pana utkwiony badawczo w tej wychudłej, kształtnej dłoni, to też po odejściu kapitana jęła strofować Verę.

— Czegożeś się tak panna odwróciła od mego pana, jakby od jakiego straszydła? Widocznie chciał się pannie przyjrzeć i zagadać do niej. Okropnie mu się widać spodobała twoja ręka, bo nie mógł oczu od niej oderwać. Bielutka jest, to prawda, i wązka, ale zdaniem mojem, za chuda. Nie musiałaś się panna wiele nią napracować. I ja miałabym ładną rękę, ale służba wszystko psuje: i rękę i charakter. O! słyszy panna? Już mnie wołają, aby odebrać tego dzieciaka. Warto go było brać stąd...

I murzynka poszła na zawołanie, a Vera, cała drżąca jeszcze, oparła się o poręcz, mówiąc sobie w duszy, że drugie takie spotkanie przypłaci chyba życiem. Kapitan Romilly zaś, zapadłszy w posępną zadumę, szerokiemi krokami biegał po pokładzie, dziwnie rozstrojony i nieswój, powtarzając sobie, że dałby nie wiem co, aby być kimkolwiek, byle nie sobą i aby zabić w sobie tę pamięć, która przyprawiła go o takie tortury.

Przywiązanie Very do syna Gordona Romilly nie uszło podejrzliwej uwagi Dawida, który nie omieszkał wysnuć z tego pewnych wniosków.

— Jeżeli chcesz uniknąć spotkania z ojcem — rzekł do niej pewnego razu — to powiedz mi, dlaczego zadajesz sobie trud nosić i zabawiać tego malca? On ma od tego swoją piastunkę, a ty nie jesteś dość zdrową i zahartowaną, żeby trwonić niepotrzebnie swoje siły. Doprawdy, dziwię się tobie, moja siostro.

— Czy tak? — odrzekła pomieszana. — Ja czasem sama dziwię się sobie, Dawidzie. Ale, widzisz, ten maleńki przywiązał się do mnie i nie mam serca odtrącić go od siebie.

— Skończy się na tem, że kapitan zagada kiedy do ciebie i pozna cię, przekonasz się. Już kilkakrotnie zauważyłem, że przystaje w pobliżu, kiedy trzymasz chłopca na ręku.

— To tylko dlatego, że piastunka zawsze siada obok mnie. Odwracam wtedy twarz w stronę morza, tak, ażeby nie mógł dostrzedz moich rysów. Zresztą, drogi Dawidzie, któżby mnie poznał pod tym olbrzymim czepcem?

Tu westchnęła smutnie i ze wstrętem zgięła szeroko skrzydło białego kornetu.

— Bądź jednak ostrożną, radzę, bo mówię, że się to źle skończy — upierał się Dawid.

— Nie sądzę — rzekła spokojnie. — On zresztą pewnie zapomniał już o tem, że istnieję na świecie. A ja nie mogę wyrzec się przyjemności widywania tego dzieciątka, Dawidzie! Ono mnie lubi... i to takie rozkoszne maleństwo... i...

— Co tobie jest, siostro? Ty płaczesz! — zawołał młodzieniec zatrwożony. — Cóż powiedziałem takiego, aby wywołać te łzy?

Ona przez chwilę walczyła ze wzruszeniem, potem rzekła złamanym głosem:

— Nie potępiaj mnie, bracie; nie sądź, że się uchylam w mojem powołaniu, albo że niewdzięczną jestem Bogu za łaskę, którą mi udzielił, pozwalając służyć wyższym Jego celom; ale czasem, kiedy patrzę na maleńkie dzieci, to mimowoli... oj, zapłakane mimowoli... jakiś żal ściska serce moje na myśl, że nigdy już... nigdy nie będę miała własnego dzieciątka...

On milczał, a Vera, obawiając się, iż sprawiła mu przykrość, zdradzając taki brak zapału do życia, którego trudy podjęła dobrowolnie, choć serce jej nie było całkowicie tak jak jego oderwane od ziemi, wyciągnęła do niego pojednawczo dłoń.

— Nie gniewaj się na mnie, mój bracie, i nie pogardzaj mną za tę słabość charakteru — prosiła łagodnie. — Pamiętaj, że choć sposobię się na sługę Bożą i strój ten zakonny noszę, jestem kobietą tylko... słabą bardzo kobietą. Zresztą są to tylko przelotne myśli i pokusy, które modlitwa zaraz rozprasza. Dziś, kiedy poznałam całą znikomość rzeczy tego świata, kto wie, czy chciałabym zmienić mój los na inny.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzialny redaktor: Ludwik Masłowski. Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Bielsku. Z drukarni nar. W. Manieckiego. Zarządem W. Hodak.